

# Liturgiczne drobiazgi

---

*Václav Ondráček*

## Spis treści

Elementy podstawowe nabożeństwa chrześcijańskiego .....	5
modlitwa.....	6
eucharystia.....	8
słowo (ewangelium).....	11
Proroctwo w kościele dzisiejszym.....	12
Kazanie (Egzorta, Homilia).....	13
Kolejne składniki poważne nabożeństwa chrześcijańskiego.....	15
Pozdrowienia (ł.tzw. Pocałunku pokoi, objawienia praktyczne, błogosławienie).....	15
Śpiew.....	17
Tańc.....	18
Wyznanie grzechów.....	18
Wyznanie wiary.....	19
Milczenie.....	20
Nabożeństwo eucharystyczne wspólnoty chrześcijańskiej.....	21
Część wprowadzająca (odpowiadająca potrzebom czasu).....	21
Światło.....	21
Kto chodzi ostatni?.....	23
Śpiew.....	23
Uwaga o hymnach w tradycji Kościoła.....	24
Czas w liturgii.....	24
Ewangelium.....	25
Kazanie.....	26
Wyznanie wiary.....	26
Modlitwa za potrzeby świata.....	27
Ofiarowanie.....	28
Modlitwa przeobrażająca.....	29
Komunia.....	30
Nabożeństwo nieeucharystyczne wspólnoty chrześcijańskiej.....	31
Nabożeństwo modlitwy.....	31
Uroczystość (nabożeństwo) słowa.....	32
Święto muzyki.....	32
Pielgrzymka i procesja (uroczystość miejsca).....	33
Liturgia horarum (uroczystość czasu).....	36
Uroczystość zabaw, czyli dzieci w kościele.....	36
Happening — gra dla dorosłych.....	37
Święty (misteryjny) dramat.....	37
Kilka uwag końcowych.....	38



# Liturgiczne drobiazgi

---

Wspólna modlitwa musi mieć swój porządek, bo tym wzmożliwia się dla wszystkich obecnych komunikacja nie tylko z Bogiem, ale też wzajemnie między sobą a dla każdego jest przy wspólnej modlitwie (służbie) osobiste miejsce. Ale nie tylko dlatego. Zakon modlitwy otacza swojej przestrzenią i czas, a tak nam umożliwia przenieść niewymowność bożego „teraz” do naszego życia, dając mu tym jakby miarę, a tym też daje nam zrozumieć samego siebie w naszych zmianach a i świat sam w jego zmianach. Dzień zmienia swoje oblicze od poranka do wieczornego zmierzchu a niespokojnej nocy. W szybkim ciągu mieniają się na palecie świata kolory: wczoraj, dziś, a już pojutrze wiek dziewiętnasty, dwudziesty,... A wciąż my sami – nie czujemy na sobie pięć czasu, który nami bezlitośnie włości? Ale Jezus Chrystus, ten, kogo imię sobie przywłaszczamy, ten jednoraki jest – wczoraj, dziś i na wieki. Trzeba bowiem, aby sposób, w jaki obracamy się na Boga, a który dla nas jest miarą a też pociechą naszej ciasności, w sobie integrował oba te rozmiary: żeby miał również rozmiar przesięgający pojedyncze życie ludzkie, żeby formy liturgiczne podporządkowane były tradycji, która pozwoli nam rozumieć i komunikować też poza granicami naszej (dla mnogich niewątpliwie wybitnej, ale zapewne też specyficznie ograniczonej) epoki.

Po drugiej stronie nie jest prawdziwe, że nie trzeba się zabierać liturgią dlatego, że już raz na zawsze wszystko zostało stanowione. Modlitwa k Bogu musi się odgrywać w uprzejmości serca a pojmować potrzeby miasta i czasu. Jest nawet i liturgia utworem ludzkim. I choćby niektórzy powiadali – tylko ludzkim, ja dodaję: przy oddziaływaniu świętego Ducha. W owych drzewnych formach chrztu i świętej uczty Chrystusowej przejawia się wciąż Słowo boże nie mniej niż w tekstach ewangelii. A to wszystko dzieje się poprzez twórczość ludzką. A czy mielibyśmy odrzec się my teraz naszej twórczości a przyznać ju tylko przeszłym pokoleniom? Czy jest to w ogóle możliwe? Nie – i tutaj obowiązuje: Błogosławiony jest ten, kto wnosi ze swojego skarbu rzeczy stare i nowe. Wierzę bowiem, iż gdybyśmy odrzekli się twórczego podejścia k liturgii naszej wspólnej modlitwy, utracilibyśmy czasem i wrażliwość do samej liturgii. To jednak się może stać też, gdyż rzucimy się przekątnie do nowatorstwa bez względu na odziedziczone formy. W tym wypadku ale mam raczej podejrzenie, że ci, kto tak się zbliżają do liturgii, nie dokonali tej pracy, żeby się w cichości zamyślali nad sensem odziedziczonych form liturgicznych a nie zrozumieli ich zupełnie.

Co jest liturgia, da się relatywnie łatwo powiadać. Jest to znany a respektowany sposób, w który pewna wspólnota zwraca się do Boga, ofiarując mu przejawy czci i poklania, z prośbami a dziękami, w wierze, w ochotnym oddaniu się do jego woli i w pragnieniu po napełnieniu Duchem. Liturgia chrześcijańska, bo o tej tutaj się mówi, kieruje wszystkie prośby, żądania, westchnienia i pragnienia do Boga poprzez Chrystusa, naśladując go

a poważając siebie jego słowa i czyny. Cięższe jest odpowiadać na zapytanie, jaka powinna liturgia być. Czy powinna być radosna, czy skoncentrowana, kontemplatywna czy wyrazista, ekstatyczna; śpiewana czy cicha, wielebna czy przyjacielski otwarta? A dalej – jaki główny charakter niesie: czy ofiary, czy służby, czy pospolitości, dziękczynienia lub wtajemniczenia? A które słowa, gesty, obrazy, znamienia i obrzędy są dla niej osnowne? – Chyba powinna być tym wszystkim, co tu pozostało wymianowane. I tak ale to daje bardzo szeroki teren do różnych wykładów. Dlatego trzeba po pierwsze powiedzieć, jaka liturgia nigdy nie powinna być:

- Liturgia nie powinna być pośpieszna – wszelki czas jest w rękach bożych; on stworzył czas, a daje nam go jak okazję wielbić Go a chwalić w czasie. Liturgia toteż może być jakąś detaliczną próbką naszego przeżywania czasu.
- Liturgia nie powinna być skoncentrowana wyłącznie na ludzi a ludzkie sprawy. Liturgia nie jest zebranie. Nie jest dobre, jeżeli nieśmy zdolni postrzegać obecność Boga w naszym codziennym życiu. Jeżeli nie będziemy do niej wrażliwi ani w podczas świętej liturgii, jest to gorsze.
- Liturgia nie powinna być zmanipulowana, reżyserowana, naćwiczena<sup>1</sup>, nie wolno jej stawiać na widoku, nie śmie być zmyślona i fałszywa. Nie jest to teatr, żadna okazja do ekshibicji, ale miejsce do wolnego wyrażenia przed Bogiem.
- A na koniec liturgia nie powinna być pretekstem k czemuś innemu – choć by to były urodziny dygnitarza kościelnego, choć koncert muzyki duchownej. Liturgia, coś jest w zasadzie modlitwa, posiada zmysł sam w sobie, a nie wolno jej „użyć” k czemukolwiek innemu.

Chyba pomogą nam te uwagi wstępne, czym podejmiemy k liturgii jako takiej, k jej elementom a formom, które składają, a przede wszystkim k osnownej formie nabożeństwa chrześcijańskiego – k mszy a jej ofierze.

## Elementy podstawowe nabożeństwa chrześcijańskiego

Najpierwotniejsze nabożeństwa chrześcijańskie nazywały się ”łamanie chleba”. Uczniowie od początku zbierali się prawie do modlitwy z”łamanie chleba”<sup>2</sup>

1 To może jawić się sprzeczne z tym, że zawsze powinien w liturgii panować niejaki porządek: Gdyż wszyscy podporządkowują się jakiemuś regulaminu, to potem nie jest sytuacja spontaniczna, ale zmanipulowana. Nie sądzę, że się sprawa ma tak. I gdyż w jakiejś formie liturgii panuje obowiązujący porządek (który może być nawet zapisany w księgach liturgicznych) i uczestnicy („aktorzy”) liturgii postępują punktownie według niego, nie ma tutaj żadnego „reżyserowania”. Po pierwsze, ponieważ ów porządek jest nie osobowy, powszechny, nikt nie może stawiać się do roli jego reżysera – wszyscy „znają swej roli po pamięci”; a po drugie, iż oni ani nie są obiektami niejakiego przedstawienia, nie są aktorami, ale więc jego twórcami i inspiratorami; utożsamiają się z tym porządkiem a z jego idea, jego racją.

2 Fil 4,6 εν παντι τη προσευχη και τη δεησει μετα ευχαριστιας

*Pokazuje to naprz. Dzi 2,42: „W postępowaniu kierowali się nauką apostołów, żyli we wspólnocie, łamali chleb i modlili się” i liczne drugie miejsca przede wszystkim w Dziejach apostoelskich. Po drugiej stronie w Dzi 27,35 jest tym terminom oznaczona sytuacja, którą chyba nie wolno ocechować jak nabożeństwo w chrześcijańskim sensie.*

Takie było bez wątpienia i „nabożeństwo”, które odprawiał ze swoimi uczniami i zmartwychwstały Jezus w Emaus (Lk 24,30). Ale od samego początku modlitwy i łamanie chleba się łączyli z nauczaniem, z przypamiętkowaniem „słów Pańskich” i z ich interpretacją. Taka rozmowa odgrywała się zawsze przed samym łaniem. W komunytach paulińskich (założonych przez Pawła albo jego uczniów) bywało takie „nabożeństwo słowa” często bardzo długie – widz wydarzenie z młodzieńcom w Efesie (Dzi 20,7-12), który podczas go zasnął i wypadł z okna – ekstatyczne, niegdyś też hałaśliwe aż burzliwe. (Paweł karci za to gminę w Koryncie.- 1 Kor 14)

Nie znamy wszystkich szczegółów liturgicznego życia starochrześcijańskiego kościoła. Może byłe nabożeństwa całkiem proste a mnogie elementy, które później otrzymały święty, liturgiczny charakter , miały w nich jeszcze swoje proste pierwotne znaczenie, a ich symbolika była jeszcze raczej ukryta i zastoniona. Liturgia jednak mogła zawierać i inne elementy, o których do nas nie dotarły żadne wiadomości. Ale już opisanie Justyna z połowy drugiego wieku odpowiada dość dobrze tutaj narysowanemu obrazu. Jest w nim czytanie z „pamięci apostołów”, opowiedź przewodniczącego, rozdzielanie chleba z modlitwami. I jakkolwiek w ciągu wieków podebrała nabożeństwa wielu bogatszych i bardziej rozwiniętych postaci, pozostają dla niego prawie ty jego elementy elementami podstawowymi. Będziemy się toteż zajmowali prawi z tymi elementami fundamentalnymi nabożeństwa chrześcijańskiego, którymi są słowo, modlitwa i łamanie chleba.

## **modlitwa**

Modlitwa była zawsze składnikiem osnownym chrześcijańskiego nabożeństwa. Znaczenie modlitwy oczywiście przekracza ramy chrześcijaństwa, lecz nie je całkowicie uniwersalne. Niektóre religii szukają połączenia z Bogiem innymi drogami. Modlitwa jest jednak fenomenom wspólnym dla więcej religii, a nie tylko monoteistycznym. Judaizm i Islam mają swoje przepisane modlitwy, których powinien modlić się każdy wierzący, Wiemy, iż Jezus modlił się, a modlili się i jego uczniowie, gdyż schodzili się po jego śmierci. Nie jest toteż w najmniejszym wątpliwe, że modlitwa ma od niepamięci miejsce przy zgromadzaniu chrześcijan. Pozostają jednak dwie zapytania: CO jest modlitwa, a co jest, lub czym ma być modlitwa chrześcijańska.

Słusznie miałyby się jak modlitwa nazywać każde wiadome odniesienie się ograniczonej istoty ludzkiej k (nieograniczonemu) Bogu, więc i takie, które w ogóle nie używa słów, a może ani nie odgrywa się na poziomie pojęciowym. Coś takie nazywa się ale skorzej medytacją albo

kontemplacją. Sądzę, że takie niewerbalne typy modlitwy są dla chrześcijaństwa bardzo ważne. Z drugiej strony nie każdy typ medytacji jest z chrześcijaństwem do zjednoczenia. Egzystują liczne typy (głównie wschodnich) medytacji, gdzie idzie bardziej o koncentrację człowieka sama na siebie oraz na osiągnięcie pewnego efektu. Też to może być dla człowieka niegdyś z pożytkiem, ale chrześcijaństwo takie partykularne skierowanie uwagi – chyba na własne ciało a jego funkcji – za modlitwę nie uznaje. (Chrześcijańska) modlitwa jest zawsze podniesieniem się k Bogu, k Bogu przynajmniej w jednym z jego trzech aspektów, trzech oblicz – k Ojcu, k Logu, k Duchowi. A przydaję jeszcze jedno ograniczenie: W razie modlitwy w ramach nabożeństwa chrześcijańskiego trzeba , żeby była wypowiedzialna poprzez słowa. Tym dostajemy następną definicję: Modlitwa jest słowami wypowiedzialne podniesienie się ludzkiej istoty k Bogu.

Zatrzymajmy się jeszcze u tej definicji, a spójrzmy, z czego pozostaje – uważam więc wszystkie jej cztery elementy za poważne. Rozpocznijmy od końca: jest do podniesienie się do Boga. Jakkolwiek to wygląda oczywiste, jest to bardzo wysokie wymaganie. Znaczy to, że w modlitwie musi być obecne wskazanie i odniesienie do niewymownej istoty bożej, lepiej powiadane, że my musimy być przytomni, obecni a wrażliwi do Boga. Umyślnie nie piszę tylko do Boga, bo takie wymaganie było by niewykonalne, a kto czegoś takiego próbuje – przez silne umartwianie, albo przez wyraźnie ekstatyczne praktyki, chyba stłumi percepcje poprzez niższe warstwy swojej istoty, ale do przestrzeni, która się w nim tak otworzy, często wstąpią istoty od Boga bardzo odmienne, choćby zrazu tego nie postrzeżemy. Nie mamy tutaj miejsce na rozwinięcie teologii Boga, ale tego bynajmniej przypomnę: O Bogu tego znacznie więcej nie wiemy, niż wiemy. O tym musimy pamiętać, gdyż mówimy o Bohu, ale też, gdyż „mówimy z Bogiem”! Chrześcijańskie zwrócenie się do Boga „Ojcie!”<sup>3</sup>, jest wspaniałe a pełne znaczenia, przybliża nam Boga niemal w zasięg, czyni nam go bliskim a zrozumiałym, ale ma też swoje niebezpieczeństwo. Ojciec ludzki jest dla nas postać aż nazbyt jasno określona, która nie może być inna, z jasną identytą a określoną funkcją. Ojciec chyba może mieć jakieś swoje sekrety, ale dla nas tajemnicą nie jest. Jego pozycja wobec nas jest pewnie dana przez jego funkcję sprawcy, ochrońcy, ewentualnie odżywczy i „przyuczyciela do życia”.

Gdyż naprzeciwko tego weźmiemy niejaki Buberowskie Wielkie Ty, to będzie mieć już więcej z rozmiaru, który staramy się wyrazić. Osobę nigdy nie uchwycimy zupełnie, zawsze uchowa si swoją niezależność, zawsze stoi przed nami jak pewne wezwanie a tajemnica. Personalizm je twórczy, a nie hamuje drogi do Boga a do jego rzeczywistości. Pomimo to chrześcijanie mieliby choć czasami uświadomić, że Bóg, nasz wielki a mocny Nieznany, może mieć też cechy dla człowieka oddalone, obce a niezrozumiałe, więc i nieosobowe a nieludzkie, a że postawić się przed Boga znaczy też zaakceptować jego totalność w aspektach dla człowieka przyjemnych i groźnych, z człowiekiem współbrzmiających i niepojętych. A gdyż stawiamy się w modlitwie przed Boga, nie znaczy to tylko siebieprzyjęcie a siebiepotwierdzenie, ale też

3 Wprawdzie już Żydowskie. Modlitwa pańska jest bardzo podobna naprzykład drzewniej modlitwie żydowskiej *Awinu malkejnu*

zupełne zwątpienie siebie a wszystkich przeze mnie wyznawanych wartości. Do tego muszą być chrześcijanie (razem ze swoimi braćmi Żydami) zawsze przygotowani.

Iż drugim biegunom aktu modlitwy jest człowiek, nie trzeba snadź zbyt podcierać. Chyba tylko trzeba przypomnieć, że i gdyż się modli wspólnota, nie czyni tak w zastępstwie zamiast swoich członków, lecz ich modlitwa jest ich wspólnym czynem, którym się każdy z nich zwraca do Boga w zespole razem z drugimi. To jest bardzo ważne. Wspólnota – kościół wprawdzie przyjmuje zadanie ukształtować prośby wszystkich, ale czyniąc tak, działa na siłę a dzięki wzmocnieniu poszczególnych członków wspólnoty. (A nie powinno tak zawsze być – w liturgii miałyby być miejsce też dla wolnej modlitwy poszczególnych członków wspólnoty, przychodzącej jakby „z plenum”.) Takie współdziałanie nigdy nie pozbawia ich wolności myśleć i mówić przed Bogiem odmiennie, a nie śmie zdjąć z nich odpowiedzialność do tego, żeby osobiście pokusili się wyrazić swój stosunek do Boga. Wspólna, naprzód sformułowana modlitwa kościoła (jak się chowa w księgach liturgicznych) ma więc takie znaczenie, jak dogmat: jak on nie śmie nigdy być obowiązująca norma, cóż dopiero kryterium przynależności do kościoła; ma znaczenie tylko jak jakiś wzór, nieobowiązujący wskaźnik, ostrzeżenie lub anotacja kierująca uwagę na tradycyjny i wypróbowany sposób rozwiązania problemu (w przypadku dogmatu) albo możliwości wykształcenia własnego stosunku do Boga (w przypadku liturgii).

O tym, cóż tutaj nazwałem bardzo powszechnie podniesienie się, nie chcę umyślnie pisać nic ściślejsze. Klasyczna theologia spirytualna opisuje pewne typy tego powiązania jak dzięki, prośby, adorację i wstawianie. Myślę jednak, że z tymi możliwościami się szerokość modlitwy nie wyczerpuje. Może tu należeć trzeba wyrażenie zaufania albo wierności, albo to może być dostosowanie się „tylko” na intelektualnym poziomie.

A za to stawie ważnego warunku, że takie podniesienie się powinno być wymawialne. (To nie znaczy, iż modlitwa musi być głośna. Słów nie powinno być wypowiedziano.) Lecz nie są modlitwa różne westchnienia i wrzaski pentekostalistów a innych ekstatyków, choćby tysiąc raz były „w duchowi”. Przeżycie religijne, które nie jest człowiek w stanie ująć i wyrazić poprzez słowo, nie odpowiada dzisiajszemu, chrześcijańskiemu stadium nabożeństwa, Możliwość a zaraz konieczność tego, zwracać się do Boga poprzez słowo jest dana kolejnie poprzez owo zdarzenie węgielne, które zostaje reflektowane w chrześcijaństwie, poprzez wcielenie Chrystusa-Logu. W tym, iż się do Boga zwracamy poprzez słowo, implicite spełniamy to, co modlitwy liturgiczne mają w swoim końcu, w tzw. doksologii, która brzmi (jej krótszy wariant) ...poprzez Chrystusa, Pana naszego.

## eucharystia

Eucharystia jest najwłaściwiejszym wyrażeniem, które służy chrześcijanom i chrześcijańskiemu stosunku do Boga, świata i człowieka. Jest to uczta symboliczna, która ogranicza się do dwóch elementów: chleba i wina. O tym, że Jezus obchodził taką ucztę

rytualną ze swoimi uczniami, czytamy w potrójnym opracowaniu synoptycznym historii pasyjnej, w liście Pawłowym do Koryntu i w emauskiej perykopie u Łukasza. Bardzo bliskie mu są też opowiadania o pomnożeniu chlebów (we wszystkich ewangeliach) i wspólna biesiada w 21. głowie Ewangelium według Jana. Z wyjątkiem opowiadania o cudownym nasyceniu tłumu (które nie było tylko dla uczniów) koncentrują się tak wszystkie wzmianki do bliskości Jezusowej śmierci i zmartwychwstania. Same Jezusowe słowa postanowienia są na to rzetelną aluzją, razem z widem, w którym k temu dojdzie- Eucharystia nam tak do dzisiaj zachwycająco uzmysławia śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. Oboje jest w niej obecne, a eucharystia jest bez tego nie do pomyślenia. W żadnym wypadku nie jest eucharystia tylko pamięcią albo przypomnieniem.

Do uroczystości eucharystii dochodzi tak, że powtórzymy, a wznów ożywiamy symbol, którego sam Jezus użył podczas Ostatniej Wieczerzy, a tym jest ofiarowanie (we wszystkich ewangeliach czytamy, iż Jezus chleb i kielich „w modlitwie podniósł”), błogosławienie a rozdzielanie dwojgu podstawowych substancji ożywiających ludzkie ciało: chleba i wina.

Powinni jednak jesteśmy wyjaśnić dwie rzeczy. Dlaczego tak podkreślam doniosłość ofiarowania, a po drugiej stronie nie wymieniam konsekrację, która stanowi naprz. w trydenckiej liturgii katolickiej moment szczytowy mszy. Rozpocznę od tego drugiego. Jest prawda w duchowym świecie, że cokolwiek zostało ofiarowane, jest na siłę tego czynu też przemienione. Więc gdyż człowiek podnosi w ofiarę Bogu cokolwiek, jakiegokolwiek pragnienie, jakiegokolwiek czyn, jakiegokolwiek uczucie, są te ofiary tajemnicze poświęcone a niewidzialnie przemienione. Skutek przemiany nie powinien być widoczny, lecz zapewne przejawia się w jakiejś dymensji naszego bycia. Celem a sensem nabożeństwa chrześcijańskiego, podczas którego przynosimy Bogu w ofiarę żywość, z których składa się istota naszego życia, a w którym wydajemy więc siebie Bogu, naśladując przykład Chrystusa a w zjednoczeniu z nim, jest, żeby nasze całe ziemskie życie zostało przemienione i przeniknięte Duchem. Ten fakt jest na prawdzie punktem centralnym całego nabożeństwa chrześcijańskiego, a jest w nim obecny, niech tego chcemy albo nie, niech to przyznajemy albo nie, jednakże pod tym warunkiem, iż w naszych sercach obudzi się ochota do ofiary.

Obecnie jest już widoczniejsze, dlaczego tyle trwam na eksplicytnym ofiarowaniu. W ostatnim czasie ten element z nabożeństwa często się traci albo jest ograniczany. To może być dlatego, że już nawet księżdz nie rozumieją znaczenia ofiary. Ma tutaj jednak – dla takiego ograniczania albo nawet wypuszczania ofiarowania – argumentu, który jest analogiczny temu, którego użyłem w poprzednim paragrafie: „Cokolwiek rozdaje się, darmo i szczerym sercem, to bowiem musiało być przed tym ofiarowane, a ofiara jest tak *implicite* obecna w tym samym akcie rozdawania i przyjmowania.

To jest niewątpliwie prawdziwe, a ten fakt umożliwia niektóre „formy minimalistyczne” nabożeństwa polegające w prostym rozłamaniu chleba (może i milcząc) a komunii kielicha.

Pomimo to mniemam, żebyśmy mieli się przynajmniej w pewnych wspólnotach a sytuacjach kierować przykładem Jezusa, który najpierw podniósł oczy do nieba, a tylko zatem łamał i rozdawał. Gdyż bowiem uchwycimy taki postępek, jest to też symbol – symbol połączenia z niebem, z Bogiem – to przy pierwszym geście, a ze światem i z bliźnimi – w akcie drugim. Podniesienie w górę i rozdawanie napełnia tak formę krzyża, który jest prawie dla tego swojego wymiaru uniwersalnego tak drogocennym symbolem dla wszystkich chrześcijan.

Mam nadzieję, iż obecnie jest już oczywiste, że bez ofiarowania nie może być prawdziwej przemiany. Gdybyśmy czegoś takiego próbowali, byłoby to bardzo poważne, a w tym momencie stałoby się uzasadnionymi wszystkie zarzuty protestanckie, podejrzewające kościół katolicki z magii, z manipulacji Bogiem do własnych celów. Bez przeżycia ofiary, bez absolutnego oddania własnej woli a całej istoty Bogu, stanowi próba „konsekracji” darów eucharystycznych, choćby i przy użyciu formuły konsekracyjnej, bardzo poważną operację magiczną, która nie może działać *ex opere operato*. Prosto dlatego, że do funkcjonowania „automatycznego” rzeczy, zawsze musi być dane miejsce niejkiej mocy, która ten akt wykona, gdyż my sami nie bierzemy w tej rzeczy bezpośrednio uczestniczenia. Człowiek jest owszem dziś już bardzo potężna istota duchowa, a jest tak możliwe, że w pewnych wypadkach jest zdolny osiągnąć niejkiego podobnego oddziaływania i własnymi siłami duchowymi, a nawet nie musi zostać za to natychmiast ukarany przez Boga, jeśli jest jego wola pomimo to dobra i święta. Nie myślę więc, że byłoby mądre wybierać się przy dziele, od którego oczekujemy nasze zaszczepienie do Chrystusa a nasze zbawienie, w drogę teurgii a magii. Zostańmy radziej pokornie przy tym, co uczynił sam Jezus, więc że oddał najpierw dzięki a chwałę Bogu, a tylko po tym łamał a rozdawał...

Oczywiście jest możliwe, że niektórzy gwałcą ten porządek z nieświadomości o prawie powiedzianym, polegając się przy tym prawie na princyp *ex opere operato*, ale fałszywie go dołączając tylko do umysłu (intencji), a nie już do dochowania całego princypu i porządku rzeczy, więc nie z rzeczywistym wykonaniem odpowiedzialnego czynu (obrzędu). Polegać się ale na sam umysł jest owszem tragiczny błąd, który nie możemy stosować ani w etyce, tym mniej w porządku świętego działania. Nie jest przecież prawdziwe, iż nasz czyn będzie zawsze osądzany tylko według tego, czego nim namierzaliśmy osiągnąć. Jeżeli spowodujemy wypadek a zabijemy przy tym człowieka, jesteśmy za taki skutek odpowiedzialni, choć byśmy jego tysiąc raz nie chcieli. A przeciwnie: możemy mieć tę najlepszą wolę, gdyż obiecujemy pomoc przyjacielowi, ale dopóki jemu rzeczywiście nie pomożemy, niczego dobrego nie wykonaliśmy. Na odwrót: przez nie pełnienie naszej obietnicy popełniamy dalszego kłamstwa (zawiedliśmy), a powodujemy ciężkości naszemu otoczeniu. Podobnie w liturgii – w ustroju świętego działania – powinni jesteśmy nie tylko mieć pomysł wykonać czegoś, ale rzeczywiście tego wykonać. A dlatego potrzebujemy przede wszystkim jaśnie wiedzieć, co jest to, co czynimy, bo trzeba konać prawie to, co trzeba wykonać. A to, co zawsze a przy

wszystkich okolicznościach powinno konać w kościele, to poprzez co jest kościół ustawiony a co jemu dwa życie, jest ofiara Chrystusa. Natrafiamy tutaj na dziwiące misterium identyczności: Nasza ofiara nie będzie nigdy należyta, jeżeli nie będzie w jakiś sposób niezrozumiały tożsamy z pierwotną ofiarą Chrystusa **Dlatego** ofiarujemy podczas mszy rzeczywiście Chrystusa, **dlatego** są chleb a wino **rzeczywistym** ciałem Chrystusa. Tylko wtedy, gdyż nie będzie możliwe odróżnić nasz czyn od dziwnego a niepowtarzalnego czynu Chrystusa, jeżeli w nim nie będzie niczego własnego a samowolnego, tylko wtedy będzie nasza ofiara słuszna, duchowa a godna spodobania (rata, rationabilis, acceptabilisque według kanonu rzymskiego).

Więc dopiero po tej fazie, fazie **ofiary**, która wąsko łączy się z **przemianą** misteryjna ofiarowanych darów, przychodzi do tej fazy eucharystii, które jest najbardziej widzialna, toteż bywa z nią błędnie utożsamiana, do fazy wzajemnego wspólnego dzielenia – komunii. Tu jest nasze serce otwarte doprzyjęcia bratów a siostr i całego świata w miłości. To jest proste śледstwo naszego otwarcia k zjednoczeniu a a zlanu się z bajeczną nas ogarniającą rzeczywistością, k którym dotarliśmy poprzez ofiarę Chrystusa, która stała się też naszą ofiarą. Ujawniamy tego bądź przez wspólną komunie przemienionych darów chleba a wina<sup>4</sup>, bądź poprzez żywe przejawy skłonności i miłości, które wzajemnie okazujemy.

### słowo (ewangelium)

Trzeci składnik, który przystąpił bardzo wcześnie k fundamentalnej strukturze chrześcijańskich nabożeństw, jest **słowo**. A mówię tego ostrożnie, żebym uciekł wielkiego błędu. Jeżeli mówię „przystąpił”, myślę tym tylko rzeczywiste powstanie historyczne, w pierwszym rzędzie ów fakt, iż na początku chrześcijaństwa nie było jeszcze pisanego kanonizowanego tekstu ewangelii. Wreszcie było słowo niewątpliwie przytomne w nabożeństwie w postaci *formuł objawiających*. *A tym wpadliśmy na pełną siłę do środka wielkiej (i daremnej) polemiki odbywającej się głównie na froncie katolicko-protestanckiej: słowo albo sakrament? Nie uważam za słuszne stawiać przeciwko sobie słowo a czyn, kaznodziejstwo a sakrament jak dwie antytezy. Twierdzą więc, iż jedno bez drugiego nie jest w obecnym stanie ludzkości a chrześcijaństwa możliwe.* Czym odróżnia się bowiem sakramentalny, symboliczny czyn od profanego? Obecnością objawiającego a mocnego słowa. Jak wyróżnia się mocne a święte przemówienie od prostego opowiadania? Przez swoje

---

4 Jest bezwzględnie oczywiste, iż wszyscy obecni, może z wyjątkiem tych, którzy k wspólnocie /jeszcze/ nie należą – więc dzieci, katechumenów i niewtajemniczonych przybyszów (ci wszyscy jednak nie mieliby w ogóle tam być w momencie komunii, jeżeli są tam, pak tylko dlatego, iż wspólnota nie posiada żadnego zastępczego widu nabożeństwa dla nich) oraz tych, którzy sami z różnych powodów jednocześnie albo ciągle odrzekają się komunii (tych ale też powinno nie być wiele, jeżeli we wspólnocie mnożą się szeregi takich „dobrowolnie ekskomunikowanych”, jest to coś do zauważenia, dlaczego tak jest) uczestniczą we wszystkich elementach tej uczy miłości, w pierwszym rzędzie chleba a kielicha. W Piśmie świętym ani w drzewnej chrześcijańskiej praktyce, ani w teologii systematycznej nie znajdziemy jedyne go powodu, dlaczego miałyby być część wspólnoty, cóż dopiero jej większość pozbawiana uczestniczenia w jednej połowie niepodzielne go symbolu chleba i kielicha, jak dopiero dzieje się w kościele Rzymskim, k jego hańbie i wstydu.

skutki a następstwa. Oboje może być od siebie rozłączone tylko w ekstremowych wypadkach, na przykład pod ciężarem bardzo niezwykłych warunków, a i tak tylko wyjątkowo. Jest na przykład możliwe wykonać symboliczny czyn milcząco. Lecz żeby coś takiego było możliwe, trzeba, żeby między obecnymi panowało jasne porozumienie tego, co taki czyn znaczy. Trzeba więc, żeby między nimi panowała jedność myśli, a podzielana myśl w pewnej mierze zastąpi słowo. W przeciwnym kierunku może czyn być nadrobiony przez silne skierowanie *woli*. Jednakże tutaj widzimy przeszkodę, która kojarzy w obecnym stanie rozwoju człowieka. Bo zjednoczenie woli – chociaż tylko w ramach ludzkiego indywiduum, jakoś „skoncentrować się k czynu” – jest bardzo kłopotniejsze i trudniejsze niż, pojąć swoją myśl niejaki pomysł i zjednoczyć się z nim. Dlatego więc – bo jesteśmy w ciele – nie jest dobrze możliwe obejść się we wspólnocie bez mocnych symbolicznych czynów, które nazywamy sakramentami. Wewnętrzne „skoncentrowanie woli”<sup>5</sup> może być chyba tylko jakąś namiastką indywidualną.

Jakie więc trzeba być to „święte, mocne, objawiające słowo”, które ma brzmieć na naszych służbach bożych? Uważam, że przede wszystkim są to słowa czterech ewangelium kanonicznych.<sup>6</sup> Tylko na ich dopełnienie jest możliwe uważać o innych tekstach, czy kanonicznych tekstach biblijnych, czy też o utworach pozabiblijnych, na przykład starożytnych tekstach gnostyckich i misteryjnych, o homiliach ojców kościoła, czy o medytacyjnych tekstach średniowiecznych (może też nowożytnych) mistyków. Osnowna a główna lekcja miałaby być – może z wyjątkiem wypadków specjalnych<sup>7</sup> – czytanie z ewangelium. Sądzę, iż bez niego nabożeństwo chrześcijańskie się nie obejdzie. Zależy kolejnie od stylu i nastawienia nabożeństwa, od tradycji liturgicznej i od charakteru wspólnoty poszczególnej, ile i z których tekstów będzie odczytywane (widocznie przed - nie po) czytaniem z ewangelium. Przez takie uporządkowanie wszystkich – choć dziejowo starszych, choć młodszych tekstów – okazujemy, że ewangelium jest dla nas ostatnie słowo, którym kierujemy nasze życia, które nam daje siłę i niesie nas dalej. O konkretnym uporządkowaniu tekstów będziemy jeszcze mówili dalej.

### Proroctwo w kościele dzisiejszym

Na tym miejscu musimy poradzić sobie z pewnym momentem, który pojawia się w religijnych zgromadzeniach kościołów obudzonych. Myślę tym zjawiska, które oni sami oznaczają jak proroctwo i świadectwo. Pierwszym zapytaniem z kolei musi być: Czy jest jeszcze dzisiaj możliwe w chrześcijańskim kościele proroctwo? Zapewne nie w tej formie, w jakiej je znamy ze Spisów proroczych Starego testamentu. Ale co to jest naprawdę Proroctwo?

---

5 Por. wcześniej w kościele katolickim zalecaną „kommunię duchowną”.

6 Ze względu na rosnące uważanie, które u biblistów posiada Ewangelium Tomasza, które jest prawdopodobnie bardzo autentycznym i starym świadectwem o nauce pierwszych naśladowców Jezusa, może być i Jezusa samego, zalecam rozpatrzyć możliwość włączyć ów tekst w kolekcję tekstów, cieszących się w kościele chrześcijańskim najwyższemu szacunku.

7 Myślę tym na przykład obchody święta Świętego Ducha, kiedy tekst omawiający tę okazję nachodzi się w Dziejach apostołskich (które same jednakże są tylko kontynuacją ewangelium według Łukasza. Spójrz. też wyżej, odnoszenie 4.

Teologowie w tym są bardzo niezdecydowani. Za moją osobę jestem skłonny uważać za proroctwo przerażające i tylko ludzką siłą choć nieprawdopodobnie postrzegalne ujawnienie teraźniejszych związków, które mogą w przyszłości prowadzić oraz dotarć do specyficznych skutków. Nieco takie może się zdarzyć na przykład w śnie lub w pewnym stanie medytacyjnym. Gdybyśmy tak pojmowali proroctwo, zostają dwie zagadnienia: 1) Czy daje się coś takie wyrazić poprzez słowa? 2) Ma takie ewentualne wyrażenie miejsce w nabożeństwie? Już na pierwsze zapytanie się odpowiada bardzo kłopotnie. W mnogich przypadkach jest przeżycie prorocze niewypowiedziane. Co ale czynić, jeżeli mamy jasnie sformułowaną wypowiedź, która pretenduje na to być proroctwo? Wiemy z listów Pawła (głównie z 1Kor), iż on je traktował z wielkim szacunkiem. To było, prawda, jeszcze, w czasach, gdy nie było zapisanego ewangelium, a prawie na miejsce „proroctwa“ wstąpiła później lektura „apostoła“, więc listów apostoelskich a jeszcze za tym ewangelium. A jak odnosi się słowo ewangelii k „boskiemu słowu“, które może zabrzmieć k nam z ust ludzi dzisiejszych, może i z pretensją na autorytet? Jesteśmy uprawnieni ze względu na jedno wyrzec się drugiego?

Rozwiązanie tego zapytania jest bardzo trudne, a choć jakie rozstrzygnięcie albo w jednym, albo w drugim kierunku znaczy poważną ingerencję w tradycję kościelną. Myślę, iż nabożeństwo nigdy nie powinna być kropka w kropkę zaprogramowane, tak, żeby już niemożliwy był żaden indywidualny przejaw, żadne świadectwo indywidualne, żeby zupełnie była wyłączona każda możliwość momentalnej inspiracji. Po drugiej stronie, formy kanoniczne, według których się dzisiaj nabożeństwa odgrywają oraz liczne teksty liturgiczne nie objawili się przypadkowo, lecz poprzez długi proces kształcenia, które miało swoją rację, swe bodźce i celi. Jeżeli nie ma nabożeństwo utracić swój wyczelowany charakter, typowy dla tej lub drugiej tradycji kościelnej, jest niezbędne spętać jej wolność w pewnej mierze tak, że zaleci owym spontanicznym formom przejawu zaledwie ograniczone miejsce. To nie znaczy jednak, że trzeba ich zupełnie stłumić. Prawie odwrotnie! Możliwość a miara swobodnego wyrażenia jednostki jest według mojej opinii indykatorem dojrzałości duchowej wspólnoty. Oczywiście będzie też miara wolności przy urządzeniu nabożeństwa zależeć od wielkości wspólnoty: Wielkie wspólnoty będą chyba przejawy spontaniczne więcej ograniczać czym wspólnoty małe. Nigdy wszakże nie wolno zdusić wolność zupełnie; jeżeli jest niezbędne wyłączyć ją z nabożeństwa głównego, na przykład ze względu na jego obszerność, trzeba dać jej miejsce gdzie indziej, w innym, alternatywnym tipie nabożeństwa. Ale poprzez to jeszcze nie rozwiązaliśmy najważniejsze zagadnienie, mianowicie jaką wagę powinno mieć orędzie/świadectwo osobiste w porównaniu z tekstami kanonicznymi. Tu chyba trzeba powiadać, że mają pozycję a funkcję drugorzędną. Przede wszystkim z tego powodu, iż święte teksty kanoniczne posiadają ważności ogólnej, jakiś rozmiar katolicki. A otóż właśnie relacje indywidualne, chociaż mogą być uprzejme, przemawiające i przekazujące, z reguły nie mają. Jednakże miarę uporczywości, jaką dla niej niosą relacji mimorzędne w konkretnej sytuacji, będzie chyba musiała osądzić każda wspólnota za siebie.

## Kazanie (Egzorta, Homilia)

Kościół ewangelicki sprzyja wielkiemu poważaniu kazaniu, które uważają za pełnowartościowe zgłoszenie ewangelium. Prawdziwe jest, że kazanie powinno wspierać się na tekście biblijnym a jest więc przede wszystkim jego interpretacją, ale już ten fakt, że słowo kaznodzieja dzisiejszego uważa się za zwiastowanie równomocne a równowartościowe słowu tekstu świętego zasługuje na rozważenia krytycznego. W kazaniu znajdujemy jakiś układ średni między proroczym, które jest niesione poprzez inspirację momentalną i nieskrępowaną, która nie wiąże się na nijaki tekst kanoniczny, a (rytualnym) czytaniem tekstu kanonicznego, która na odwrót wszystką inspirację szuka programowo zewnątrz siebie, w tekście, wyjaśnienie oraz interpretację którego praktycznie nie porusza. Kazanie biblijne (bo teoretycznie by egzorta nie powinna być wiązać się z żadnym tekstem) koncentruje swoje zainteresowanie na oba rodzaje – na to, co jest dane i zafiksowane poprzez tekst kanoniczny i na to, co znajduje się „w powietrzu”. Sensem takiego połączenia nie jest jednak jedna retrospektywa albo – powiedźmy — próba porównania (jak było wtedy a jak jest teraz) lub próba o pogląd globalny (filosoficzny, jak rzeczy są od początku, aspekt nieewolucyjny, lub jak pewne rzeczy się stwarzały – aspekt ewolucyjny) – to by było zamało. Możemy się zapewne uczyć od historii i kto zdoła patrzeć z porozumieniem w przeszłość, odzyska wielkie źródło wzbogacenia i pokrzepienia, ale choć byśmy jak tylko możemy starali się o to, nie możemy założyć swe życie na inspiracji życiem pasterzów palestyńskich albo rytami synagogałnymi z czasów około początku ery chrześcijańskiej. To, jak stawimy przeciwko sobie nasze życie, nasze żarliwe serce a stare, kamienne teksty, powinno nas nauczyć niezależności na obu, i ma sprowokować do skierowania zupełnie w inną stronę, żebyśmy nauczyli się postrzegać Boże „teraz” i zrozumieć i, jak ono przetrząsa przez naszą przeszłość, ale głównie przez naszą współczesność i przyszłość, nie będąc jednocześnie współczesne, ani przyszłe, i dopiero nie przeszłe. Do czegoś takiego jest od dawna bardzo dobrze stosowny rozsądek. Ale trzeba być ostrożny, tu się ukrywa inne niebezpieczeństwo. Rozum zbyt łatwo oderwuje się do wyżyn a zostawia pozostałe składniki naszej istoty nietknięte przez owo poznanie, ale nam idzie o podniesienie całego człowieka. Po tym, co wyrzeczono, zapewne wyczuwamy już, jak poważne jest słowo, którego nazywamy kazaniem. Nie śmie nam pozwolić wlec się w ziemskiej faktografii bez spostrzeżenia tego, co podstawowe, tego, do czego służą wszystkie nasze dane i wiadomości. Nie miałyby zerwać prędko do wzgórza nasz rozum, ostawiając nasze postrzeganie, nasze zmysły, naszą wolę i nasze uczucie nie dotknięte, jak czyni filozofia. Nie powinno być wpatrzony w przeszłość, ale bez spojrzenia wstecz się nie obejdzie. I na pewno powinno patrzeć do wzgórza i naprzód. Nie śmie nie dbać przeszłości, ale jednakowo musi zaoferować miejsce dla obecnego. I właśnie o szerokość przestrzeni zaoferowanej dla współczesności i dla przyszłego rozwoju toczą się i będą się toczyć ciągle walki. Człowiek więc ze swojej natury wymaga obojgu: Pewność poznanego a znajomego, którą mu zaleca tradycja a jej święte teksty, w ciągu stuleci niemiane, i twórczy zmienny przyływ ducha. W tym, że kościół na zawsze połączył

potencjalne nowe idee ze starymi tekstami, się ujawnia wielka dalekowzroczność a dążenie do równowagi. Pomimo to, mielibyśmy pamiętać, że każda równowaga w życiu jest równowaga dynamiczna a stan równoważny się utrzymuje poprzez walkę przeciwieństw a swoje ustawiczne wznawianie. . Jeśli będziemy o tym pamiętać, być może nie popadniemy w sceptycyzm i nie stracimy głowy, widząc właśnie w kwestii nauki (która jest niczym innym jak kazaniem przeniesionym na inny grunt) kościół rozdarty na wiele kierunków od najbardziej konserwatywnych do przewrotnie nowych jej kult obciążony wieloma skrajnościami; być może, jeśli nam tego będzie pozwolone, ujrzymy te walki jako jeden proces dotyczący samej boskości w Trójcy, w którym są ludzie, jako mali i przeciętni aktorzy, wezwani do udziału. Lecz konkretnie k postaci kazania. Zależy to w dużej mierze od umiejętności kaznodzieja i – jak niemal zawsze – i tutaj często mniej znaczy więcej. Egzorta w formie jednej normalnej strony tekstu, zawierająca dziesięć po dwudziestu zdań, zgłoszona świadomie wszystkim paradoksalności, jaka się wiąże z takim czynieniem, może stać się słuchaczom wystarczającą materią do rozmyślenia, jeśli mają te zdania sens, a jeżeli przynoszą coś nowego. Jeśli tego nie ma, choćby jedno zdanie jest zbyt wiele. Tyle do jego rozmiaru. Co dotyczy się jego treści, wzmijmy pod uwagę, iż jesteśmy żywi ludzie i odpowiadamy na potrzeby, smutki, radości, cuda i bodźce życia codziennego. Nie jesteśmy więc w stanie wyznaczyć naszym rozważeniom z góry jeden obowiązujący kurs. Ewangelium miało by służyć w pewnych zapytaniach naprawdę tylko jak orientacja, w przeciwnym razie stanie się czystym przepowiadaniem przeczytanego, lub – w gorszym razie – intelektualnym albo innym rozbiorem tekstu. To nie jest celem i sensem kazania. Kazanie, jeśli ma mieć sens, stoi obok ewangelium jak niecoś specyficzne, co jednak na nie odpowiada, ale którego źródła są też indziej, w naszym życiu, w przez nas przeżywaną rzeczywistości. w nas samych, bo Słowo Boże zwraca się do nas i w nas chce przebywać a na to przebywanie przygotowujemy się poprzez słuchanie ewangelium a w uroczystości eucharystii go symbolicznie napełniamy..

### **Kolejne składniki poważne nabożeństwa chrześcijańskiego**

Swoje miejsce w nabożeństwie chrześcijańskim mają też inne składniki, jak na przykład śpiew, wyznanie grzechów, błogosławienie itp., choć nie mogą zaćmić znaczenie zasadnicze składników podstawowych. Toteż i na nie zwrócimy tu uwagę.

### **Pozdrowienia (ł.tzw. Pocałunku pokoi, objawienia praktyczne, błogosławienie)**

Choć jest głównym nastawieniem działania liturgicznego skierowanie na wzgórz, k Bogu, poza nasze przestrzenie i poza nasze koordynaty, posiada nabożeństwo też istotny rozmiar horyzontalny, poprzez który rozszerzamy swoje zainteresowanie na naszą okolicę, przede wszystkim na tych, kto razem z nami uczestniczą w liturgii a stwarzają jedną wspólnotę. Najpierw wyrażają go momenty, w których zwracamy się do naszych współbraci

uświadamiając ich przytomność i starając się przejawiać im miłość, czyli momenty pozdrawiania i błogosławienia.

Jaka jest funkcja pozdrowienia i co w nas wywołuje? Kiedy zwraca się do nas po imieniu, przypomina nam to o naszej istocie, jedynej w swoim rodzaju, i naszej misji na ziemi. Jeśli przemówi się do nas w imieniu Chrystusa, przypomina nam to, o jeszcze wyżej misji: nie być tylko sami sobą, ale być w Chrystusie i z Chrystusem. To nie ubiera nam na indywidualności, lecz na obrót: wszystkie siły naszej istoty są do tego włączone i uszlachetnione. Dlatego mielibyśmy ostrożnie słuchać każdego przemówienia, które płynie do nas z ołtarza, z miejsca Boga. Każde takie jest małe ewangelium, zaadresowane do nas samych.

Z tego samego powodu nie powinniśmy zapominać o pozdrawianiu i okazywaniu miłości naszym bliźnim, którzy dzielą z nami społeczność. Sama miłość Chrystusa pędzi nas k temu, wyrazić nasze współczucie, nasze zakochanie, naszą miłość, troskę i opiekę, nasze zapalone zainteresowanie do drugich. Jeśli więc przy nabożeństwie pozdrawiamy się (w zgromadzeniach apostołskich i przez długi czas potem odbywało się to poprzez pocałunek) nasze pozdrowienie nie może wydawać się nudne i nie powinno być wiązane z żadną konkretną formułą. Pozdrowienie powinno być krótkie, jędrne, ale ze spojrzeniem w oczy i w pełni skupione na osobie, do której się zwracamy. Jeśli znamy imię i nazwisko adresata, dobrze jest go użyć, przecież każdy w społeczności potrzebuje usłyszeć, że prawie on jest powołany, przyjęty i kochany, nie tylko Bogiem, ale także innymi.

Przy błogosławieniu jest sytuacja nieco bardziej skomplikowana. Błogosławieństwo nie jest bowiem tylko zwykłym pozdrowieniem, ale także przejawem duchowej mocy, autorytetu – po stronie błogosławiącego, i akceptacji takiego autorytetu przy tym, kto błogosławienie przyjmuje. Nigdy nie powinno się więc ono odbywać mechanicznie, ale w taki sposób, aby duchowa moc była przez obie strony odczuwalna. Do błogosławienia używa się nie tylko słów, ale także symboli. W Kościele chrześcijańskim przede wszystkim znak krzyża i nałożenie rąk, ale z pewnością możliwe jest pośredniczenie i przekazywanie duchowej mocy i misji za pomocą też innych symboli. Ważne jest, aby obie strony rozumiały symbol i potrafiły się w nim zjednoczyć.

W tym kontekście należy dokładnie rozważyć, co naprawdę znaczy powtarzanie znaku krzyża przez chrześcijan podczas błogosławieństwa. Jeśli ma mieć sens, trudno zrozumieć go jak niejaki „samobłogosławienie”. Żadnemu chrześcijaninowi nie można i nie wolno odmawiać prawa do świętego symbolu krzyża, trzeba jednak zdać sobie sprawę, co chrześcijanie, używając znaku krzyża tak naprawdę robią. Osobiście myślę, iż robią to, co ksiądz albo inny błogosławiący: że **poprzez niego błogosławia**. Krzyż (+) może mieć też znaczenie symbolu ochronnego, ale i w tym wypadku jest zwrócony na zewnątrz, a nie k błogosławiącemu; jego adresatem są potem mocy i potęgi zagrażające fizycznej albo duchowej egzystencji Chrześcijanina w świecie. Chyba byłoby warte zauważenia nie powtarzać automatycznie ów

znak a zamiast jego powtarzania, czyli właściwie „prze- albo od- błogosławienia“ – wynikającego z apotropaicznego powtarzania w niewłaściwym kierunku – prosto postrzegać siłę tego znaku zwróconego do nas.

W części poświęconej komunikacji ze współwyznawcami podczas nabożeństwa musimy także wspomnieć o różnych praktycznych przesłaniach, które często słyszymy podczas nabożeństw. Mają one swoje miejsce w samym końcu nabożeństwa przed błogosławieniem i pożegnaniem. W tym widoczne (poprawne) dążenie nie obciążać przez nie bardzo święte i duchowe działanie, którym jest chrześcijańskie nabożeństwo. Chyba moglibyśmy pozostawić je całkowicie poza obszarem nabożeństwa, po jego skończeniu. Przecież ci, którzy po jakimkolwiek powodzie odchodzą wcześniej, mogą ich łatwo przeczytać na zwykłych miejscach, na przykład na informacjach kościelnych, a więc nie powinniśmy obawiać się, iż nie dotarłyby do tego, kto na nie baczy.

## Śpiew

Muzyka i śpiew przy nabożeństwie jest jedno z pytań, które wspólnotę zawsze interesują. I pozostaje tutaj cały rang poglądów – od stanowiska: „ni jednej noty” aż po całą liturgię śpiewaną z potężnym akompaniamentem. Z tych dwóch skrajnych możliwości nie zgadzam się tylko z drugą, a to dlatego, iż należycie wymówione słowo przyjmowane poprzez uważnie słuchającą wspólnotę ma swoją niezastąpioną moc, której nie wyrówna żaden utwór muzyczny i dlatego słowo wymówione do ciszy nigdy nie powinno w nabożeństwie brakować. Następnie trzeba sobie uświadomić, że muzyka działa mocno, jeśli ona zabrzmi po ciszy albo po słowie, a jeśli ją też słowo lub cisza naśladuje, jej moc jednak opada, jeśli jej używano ciągle bez przerw. Muzyki i śpiewu powinno być raczej mniej im więcej, ale tym lepsza trzeba być. Muzykę i utwory (formy) muzyczne używane podczas liturgii trzeba troskliwie wybierać, z widowiska współczesnego nie sprawdzają się ani różne typy muzyczne, których potocznie używano w przeszłości (klasyczne msze figuralne). Muzyka ma tutaj (w liturgii) funkcję służącą a niewątpliwie poddaną ruchowi liturgicznemu. Z tego punktu widzenia nie jest tak istotne, czy muzyka ma być czysto wokalna, czy instrumentalna, czy śpiew ma być na jeden czy na więcej głosów, z towarzyszeniem instrumentów czy bez akompaniamentu. Nie ma też znaczenia, czy w nią zaangażowane jest całe zgromadzenie, czy tylko wybrani muzycy.<sup>8</sup> Najważniejsza jest artystyczna i duchowa treść muzyki. Dlatego też proboszcze i inni odpowiedni nie powinni powstrzymywać się od angażowania specjalistów lub przynajmniej wykształconych amatorów do muzyki podczas nabożeństw i przyznawać im prawo do wynagrodzenia należnego tym, którzy poświęcają swój czas pracy w kościele.

---

8 Jedno i drugie ma swoje zalety: kiedy wspólnota śpiewa, każdy ma możliwość aktywnego uczestnictwa; z drugiej strony, gdyż śpiewacy przejmują w określonych momentach nabożeństwa zadanie dźwiękowo uformować daną fazę nabożeństwa, uwalniają innym przestrzeń na medytacyjne pogrążenie i bierne przyjmowanie, co w nabożeństwie jest równie istotne ważne, jeśli nie ważniejsze, niż aktywne uczestnictwo,

Muzyka podczas nabożeństw powinna pobudzać wyobraźnię, a przede wszystkim nie powinna w żadnym wypadku wpaść w wąłkowanie modnych świeckich (nie)kulturowych wzorców. Kiedy przyjrzymy się bliżej jej roli, okaże się, że nie jest ona tak nie istotna, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. To nie tylko ścieżka dźwiękowa do obrzędów i słów nabożeństwa. Jeśli chcemy uświadomić sobie, na czym polega funkcja muzyki w nabożeństwie wspólnoty chrześcijańskiej, spróbujmy najpierw zadać sobie pytanie, jak to właściwie jest z naszym ludzkim postrzeganiem tak uwielbionego wydarzenia, jakim jest nabożeństwo. . Z jednej strony mamy słowa, które przemawiają do naszych umysłów i wzywają je do ich przyjęcia i zjednoczenia się z nimi. Następnie są gesty, działania i symbole, które zachęcają do naśladowania, do aktywnego uczestnictwa, do zaangażowania woli. Oba te obszary mogą wpływać na uczucia i wpływać na nie, nie są jednak przeznaczone przede wszystkim do percepcji estetycznej. I główna rola muzyki i sztuki w nabożeństwach religijnych polega prawie obszarze uczuć i percepcji emocjonalnej. I tu trzeba zdać sobie sprawę, że nawet sztuka ma swoją treść, niezależną od treści słów, których się używa przy śpiewie a treść ta nie może kolidować z nastrojem danego elementu kultu, któremu towarzyszy. Niestety, często tak się dzieje w praktyce, dlatego śpiew i muzyka wykorzystywane niewrażliwie i niewłaściwie przynoszą efekt przeciwny do zamierzonego. To z kolei prowadzi wielu do całkowitego odrzucenia sztuki i muzyki podczas nabożeństwa.

Na zakończenie tego wydziału wypada wskazać, że wszystko, co tu zostało powiedziane, z całą mocą odnosi się tylko do muzyki rozbrzmiewającej w samej liturgii, gdzie pełni ona ściśle określoną funkcję. W jednym z końcowych wydziałów mowa będzie o szczególnym rodzaju nabożeństwa „Uroczystość muzyki”, podczas którego głównym aktorem staje się muzyka. Tam ograniczenia są nieco luźniejsze, choć w zasadzie nadal obowiązują.

## Tańc

Umieszczenie wzmianki o tańcu w rozprawie dotyczącej nabożeństwa jest z pewnością niezwykle. Zastanówmy się jednak najpierw, co w liturgii oznaczają różne procesje, ukłony, okrężanie i palenie ołtarza, co oznacza regularne, schodkowe i symetryczne rozmieszczenie asystujących, jakie są gesty kapłana i nie będzie trudno nam dopatrzeć się w nich śladów rytualnego tańca, który kiedyś mógł być bogatszy niż współcześnie, gdyż każdy rytuał jest przez wieki wygładzany i subtelniejszy. I to właśnie na ich miejscu zdołam sobie wyobrazić bardziej rozwinięte formacje taneczne. Co prawda niewiele bardziej rozbudowane, bo podobnie jak w przypadku muzyki, nabożeństwo nie może być przeładowano znaczeniami wtórnymi, które nie kierują bezpośrednio do jego celu. Poza tym przy ogólnej niekulturowości ruchu i zdrętwianości, jaka panuje w cywilizowanej Europie, cieszymy się, że mamy chociaż te ukłony...

## Wyznanie grzechów

Wyznanie grzechów jest czymś, czego człowiek potrzebuje, jeśli żyje prawdziwym i z obszarem ziemskim splecionym życiem duchowym. Ale to nie oznacza od razu, że wszystko, czego człowiek potrzebuje do życia, musi być częścią nabożeństwa kościelnego. Prawdą jest, że potrzeba ta, zwłaszcza jej stopień, jest silnie indywidualna. I kto zachciałby krytykować włączenie wyznania grzechów do publicznego nabożeństwa wspólnoty, zapewne również zaprotestuje, twierdząc, że wyznanie grzechów jest sprawą strasznie prywatną i intymną. Ma rację. Ale całe nabożeństwo jest kwestią naszej wewnętrznej relacji z Bogiem. A wtedy na nabożeństwie zazwyczaj nie spowiadamy się przed wszystkimi konkretnymi grzechami, lecz spowiadamy się z grzeszności jako takiej. Dla chrześcijańskiej postawy życiowej tak naprawdę nie jest tak ważne, jakie grzechy popełniliśmy (jednak ich świadomość jest zatem niezbędna dla naszego osobistego rozwoju), ale to, że je popełniliśmy.

Po drugiej stronie nie wolno być wyznaniu grzechów czymś nakazanym, czymś kurczowo odbębnianym i nienaturalnym. Miałoby ono wychodzić z wewnętrznego nastroju człowieka i chrześcijanina, który odkrywa swoje słabości przed obliczem wspólnoty prosząc wybaczenia, wsparcia i pokoju. Tę trójcę daje Bóg, ale może to uczynić poprzez błogosławiące ręce wspólnoty; Chrześcijanie rzeczywiście są upoważnieni przez Boga do przebaczenia, wzmacniania i pojednania innych, w obrębie swojej wspólnoty i poza nią

Nie jest też napisane, że spowiedź z grzechów musi być częścią każdego nabożeństwa. Uważam, że jest ona bardzo stosowna podczas nabożeństwa piątkowego i Wielkiego Postu. Ewentualnie można by z niego zrezygnować w niektóre niedziele o charakterze radosnym (Boże Narodzenie i Święta Wielkanocne – ale i tam spowiedź grzechów może mieć swoje miejsce; zresztą wielu chrześcijan nie wchodzi do wspólnoty inaczej niż w niedziele i ci zostaliby pozbawieni tego ważnego elementu życia chrześcijańskiego).

Wyznanie grzechów może mieć różny stopień i różną głębokość. Ten najwyższy prawdopodobnie zawsze pozostanie zarezerwowany dla indywidualnej prywatności. Spowiedź z grzechów podczas nabożeństwa ma z jednej strony znaczenie ogólne – świadomość swojego stanu, naszej grzeszności jako jeden z etapów przygotowawczych przed Eucharystią, z drugiej strony może być spowodowana ogólnym pokutnym nastrojem lub namierzeniem nabożeństwa. Nie powinno być w tym żadnych ekscesów – wystarczy formuła „Confiteor” z Mszału Rzymskiego (po Soborze odpowiednio uzupełniona w „omissione”). I wreszcie: Zawsze powinniśmy mieć świadomość, że to Chrystus ma władzę odpuścić nam nasze grzechy i do Niego zwracamy się z naszą spowiedzią, otrzymując natomiast przebaczenie od naszych braci (którzy będąc z Chrystusa i w Chrystusie, dzielą z nim tę władzę).

## Wyznanie wiary

Wyznanie wiary od dawna jest obecne na zgromadzeniach kościoła. Jego funkcja zmieniała się na przestrzeni dziejów: podczas gdy w najbardziej pierwotnych czasach mogło pełnić pewną funkcję zwiastowania, w starym kościele okresu poapostolskiego jego pierwszą funkcją było pełnienie funkcji znaku rozpoznawczego, symboli, po którym się chrześcijanie poznają. Nieco później miało ono znaczenie podziału dzielącego nabożeństwo na część otwartą i tę dostępną jedynie dla ochrzczonych, wtajemniczonych. Po wielkich sporach teologicznych, jakie toczyły się w IV–VII w., stało się przede wszystkim kryterium ortodoksji i przynależności do tego czy innego nurtu ideowo-politycznego lub sekty chrześcijańskiej. W średniowieczu nadano mu przede wszystkim znaczenie kultowe. Odegrało także niebagatelną rolę jako zarys katechezy i kazania. W okresie reformacji, pietyzmu i ruchów odrodzeniowych, który na swój sposób trwa do dziś, nabrało za sprawą mocno akcentowanej teologii wiary osobistej ponownie zupełnie innego znaczenia. Tak jego pozycja wyznaczyła od samego początku pewny krąg: na początku był istotny czyn, akt wyznania Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła; treść zeznań znalazła się na drugim miejscu. Natomiast w okresie wielkich sporów teologicznych została treść tekstu mocno zaakcentowana. Takie rozumienie przetrwało przez całe średniowiecze i było nadal silnie odczuwalne jeszcze w epoce reformacji, w XVI i XVII wieku; w katolicyzmie, prawosławiu i kościołach wschodnich do dziś. W porównaniu z tym wiele dzisiejszych kościołów protestanckich podchodzi do wyznania wiary bardziej jako do symbolu osobistej wiary (bez względu na to, jakie znaczenie się jej przypisuje) niż jako więź spajająca ich denominacje.

Jakie zatem miejsce zajmuje dzisiaj wyznanie wiary w nabożeństwie? Myślę, że wypowiadając je, możemy pojmować wszystkie jego poziomy i znaczenia, może z wyjątkiem tych polemicznie zaciekłych. (Naprawdę stare teksty konfesyjne, które zawierają najczęściej używane chrześcijańskie symbole „apostolskie”, a częściowo nawet nicejskie-konstantynopolitańskie, zwykle nie mają w sobie zbyt wielu punktów polemicznych.) Symbolum może więc dla nas być przyznaniem do Chrystusa na podstawowym, egzystencjalnym poziomie, a też przyznaniem do jego uczenia, do wspólnoty wiary – do kościoła; może być i modlitwą i upomnieniem, orientacją w świecie duchowym. Sądzę, że dla tego wszystkiego wyznanie wiary w nabożeństwie ma swoje miejsce. Oczywiście inną kwestią jest to, kiedy, gdzie i jak często należy go używać lub jakiego symbolu należy używać w nabożeństwie, ale o tych kwestiach porozmawiamy, gdy nadejdzie ich kolej w systematycznym opisie nabożeństwa.

## Milczenie

Nie można powiedzieć nic wystarczająco znaczącego o znaczeniu ciszy dla kultu; może i tutaj najlepiej byłoby milczeć. Dlatego prosimy, aby nie zapełniać od razu każdej chwili ciszy, która następuje podczas nabożeństwa, śpiewem lub czytaniem, preludiami lub innymi rzeczami. Jest jakąś cechą dziwną współczesnego człowieka to, że milczenie go prowokuje. Ludzie

zwykle denerwują się ciszą. Dlatego wolą ogłuszać się wszelkiego rodzaju dźwiękowymi wypluwaczami, których już nawet nie zauważają, a które służą tylko jednemu: pozbyciu się ciszy. Spróbujmy więc dać się sprowokować przez ciszę.

Cisza ma w nabożeństwie swoje miejsce. Zwłaszcza, gdyż trzeba pozwolić wybrzmieć coś ważnego, co się właśnie odegrało. Dlatego ma swoje miejsce zarówno po Ewangelii (po kazaniu), jak i po zakończeniu nabożeństwa eucharystycznego, po Komunii. W tych miejscach ciszę czasami zastępuje łagodna, improwizowana muzyka. To nie jest jednak źle, ale myślę, że cisza jest lepsza. Muzyka może przyjść później i przygotować przejście do kolejnego dziejścia.

Cisza jest także miejscem skupienia *przed* niejaką ważną czynnością. Tak cisza pojawia się naturalnie na początku wspólnych modlitw wstawienniczych i gdzie indziej. Jednak w tej funkcji cisza nie jest zbyt często używana i dlatego może być dla wspólnoty niezwykła. Jeśli zdecydujemy się na ciszę w jakimś miejscu nabożeństwa jako na środek koncentracji przed pewnym jego etapem, cała wspólnota miałaby o tym wiedzieć i być z tym zrozumiana, aby nie było nieporozumień.

## **Nabożeństwo eucharystyczne wspólnoty chrześcijańskiej**

W nabożeństwie eucharystycznym staramy się uobecnić dla siebie najważniejsze i najwyższe wydarzenie życia Chrystusa na ziemi, a mianowicie jego wykończenie w śmierci, którą oddał za wszystkich, oraz ucztę, którą zorganizował jako znak i symbol owego wykończenia dzień wcześniej. Sposób, w jaki wspólnota chrześcijańska podchodzi do celebrowania tego nabożeństwa, jest zatem w rzeczywistości kamieniem probierczym jej postawy, kwintesencją chrześcijaństwa. Z pewnością są dla niego możliwe i formy „minimalne”, które spełnią funkcję aktu uprzytomniającego (a nie tylko przypomnienia!), jak ta podstawowa chrześcijańska nabożeństwo odbywała się np. w więzieniach czasów pod komunę, czy tylko trochę bogatsze, jakie odbywały się w ciszy w małych pokojach różnych mieszkań. Jeśli jednak jest na to choćby minimalna przestrzeń, nabożeństwo miałyby obejmować następujące momenty:

- część wprowadzającą (odpowiadającą potrzebom czasu)
- ewangelium
- modlitwę w intencji potrzeb świata
- ofiarowanie
- modlitwę przeobrażającą
- komunie

### **Część wprowadzająca (odpowiadająca potrzebom czasu)**

Kiedy wchodzimy w nabożeństwo, kiedy wchodzimy w modlitwę, robimy to na różnych poziomach. Przede wszystkim panuje zwyczaj udania się do wydzielonego, zastrzeżonego

miejsca lub, jeśli nabożeństwo odbywa się w domu, przynajmniej do specjalnie przygotowanej przestrzeni. W ten sposób dokonamy niezwykle ważnego zewnętrznego, przestrzennego ograniczenia naszej modlitwy. Modlitwa i nabożeństwo nie są miejscem, w którym można zajmować się zwykłymi sprawami tego świata. Udajemy się zatem w wyznaczone miejsce – kościół, kaplicę, oratorium, refektarz, jaskinię, leśną polanę, chór... i w ten sposób spełniamy pierwszy warunek, aby nasze uwielbienie było owocne.<sup>9</sup> Jeśli nasza wspólnota posiada kościół lub kaplicę, już samo wejście często przypomina nam, że trafiamy do odrębnego, świętego miejsca – miejsca, które jest zupełnie inne i gdzie tak naprawdę stajemy się innymi ludźmi. Do oddzielenia od profanego świata może nam służyć jeszcze kilka dalszych elementów:

## Światło

Jako ludzie każdą przestrzeń postrzegamy przede wszystkim wzrokiem (ale także słuchem – dlatego powinna być cicha, i zapachem – mogłaby być też wonna). Oświetlenie i światło, jakie otrzymuje dane pomieszczenie jest więc dla nas bardzo ważne. Znajdujemy się tutaj w nieco odmiennej sytuacji niż wiele pokoleń naszych przodków, podczas których ukształtowały się klasyczne formy liturgii chrześcijańskiej. Średniowieczne pokoje, bogate i proste, były zawsze ciemne. Niemniej jednak chrześcijaństwo, pamiętając o swoich starożytnych korzeniach, nie przestało mówić o Bogu jako o świetle i utożsamiać Chrystusa ze Słońcem. Podczas nabożeństwa miejsce inaczej ciemne powinno zostać jak najbardziej oświetlone. Najlepiej jest to widoczne podczas wielkich wigilii – Bożego Narodzenia i Wielkiej Soboty. Później, gdy chrześcijaństwo niemal zapomniało o swoich źródłach i zamiast je wskrzeszać, zajmowało się sporami religijnymi i paleniem przeciwników, w okresie baroku pozostał zwyczaj budowania kościołów ciemnych, mimo że w tamtych czasach dysponowano już zupełnie innymi środkami technicznymi i ogólny styl życia i mieszkania uległ zmianie. Oświeceniowi wydawały się kościoły i Kościół sam tak ciemne, że wolałyby obalić oba. Ale do tych kościołów, które pozostały i po oświeceniu, w XIX wieku, i nadal było trzeba światło przywozić. I jak przystało na sztuczne chrześcijaństwo, posługiwano się sztucznym światłem. Poza tym możliwości techniczne ubiegłego i obecnego stulecia pozwoliły ludzkości po prostu pomnożyć poszczególne parametry, w myśl zasady: im więcej (szybciej, dokładniej, dalej itd., itd.), tym większy postęp. Czyli dzisiaj kam pakuje się w kościele ze stuwatową żarówką - śmieszne. 600 watów, tysiąc, dwa tysiące...! - Otwarcie mówię, że nie podoba mi się ta droga. Oczywiście jest ważne, abyśmy w kościele czuli się dobrze i aby nasz wzrok też był komfortowy. Ale prawdę mówiąc – czy w kościele montujemy zegarki, że musimy tak dokładnie widzieć wszystkie szczegóły tego, co się tam dzieje? Światło jest w kościele właśnie po to, aby dopełnić i z wyczuciem modelować wyznaczoną przestrzeń, to jest jego głównym zadaniem. Oczywiście jest tam również po to, aby ten, kto czyta lub śpiewa (a nie potrafi to na pamięć),

<sup>9</sup> Jest rzeczą oczywistą, że jest to stan subiektywny, odnoszący się do nas, a nie do Boga, który jest naprawdę wszechobecny i nieograniczony. Otóż człowiek potrzebuje stworzyć w sobie przestrzeń wolną od doczesnych trosk, przestrzeń percepcji i akceptacji, miłości i skupienia do Boga.

mógł zajrzeć do księgi. Dlatego do kościołów i innych przestrzeni, w których chrześcijanie gromadzą się na nabożeństwach i modlitwach, polecam światło przyciemnione, jak najbardziej naturalne i pochodzące z naturalnych źródeł.

Wtedy też lepiej wyróżnia się to, co należy do rubryk liturgicznych i powszechnie przestrzega się, że na ołtarzu, na którym nastąpi Przemienienie Ciała Pańskiego, należy zapalić co najmniej dwie świece. Świeca to starożytny symbol, użyty przez kościół publicznie i uczczony na przykład przez augustyński hymn wielkanocny. Tylko zastanówmy się, co właściwie oznacza taka świeca: Ludzkość od dawna wiedziała, że aby poświecić, potrzebuje ognia. W wielu kulturach ogień jest święty i postrzegany jako dar bogów (albo uporem wymożony na bogach lub skradziony bogom), albo sam w sobie jest bogiem. Ale nawet tak święty żywioł, jak zwykły ogień, ma wiele wad dla oświelenia: wytwarza znacznie więcej ciepła niż światła, trzeba go stale karmić - zużywa dużo drewna, które nieodwracalnie zjada, niszczy i zamienia w popiół. Ale co dzieje się ze świecą (lub lampą oliwną)? Mamy tu ogień, ale ogień ten tylko trochę ogrzewa, za to świeci intensywnie i prawie nie pochłania swojego widocznego podłoża - knota czy świecy! (I nie pozostawia po sobie popiołu ani smrodu.) Czym żywi się ogień ten, jeśli pozostawia „cielesną esencję” świecy nienaruszoną? Musi tam być coś niewidzialnego, coś „duchowego”, co daje moc płonienia. Tak, oliwa od dawna jest symbolem Ducha.

Człowiek, który potrafi czerpać z mocy Ducha niczym świeca, będzie lśnić i uczestniczyć w najwyższym przemianie – przemianie materialnego podłoża w Ciało Boże. Takie jest orędzie świecy na ołtarzu.

### **Kto chodzi ostatni?**

Jest dobrym zwyczajem, którego nie trzeba zmieniać, że zbieranie chrześcijan kończy się, a nabożeństwo chrześcijańskie rozpoczyna się wraz z przybyciem i powitaniem osoby najbardziej szanowanej, która będzie reprezentować Chrystusa w nabożeństwie eucharystycznym, czyli kapłana. Nawet gdy odprawiana jest bogata liturgia, w której bierze udział wielu uczestników o różnych funkcjach, kapłan, przedstawiający Chrystusa, jest tym, który zamyka nadchodzącą procesję. To ma swoje głębokie znaczenie. To, do czego dążymy podczas chrześcijańskiego nabożeństwa, jest, żeby nasze serca oraz świat zostały przez przyjście Chrystusa przemienione. Na przyjście Chrystusa przygotowujemy się jako jednostki i jako ludzkość na wiele sposobów – kształcimy się, rozwijamy swoje zdolności, pielęgnowujemy życie uczuciowe i moralne, budujemy społeczeństwo i państwo. Przez przyjście Chrystusa rozpoczyna się zupełnie nowy akt w dramacie świata i naszej osobistej historii. On jest ten Nowy, pęd Jesse, który wyrósł ze starego pnia. Jest także kapłanem, który wprowadza w nowe tajemnice, otwierając w człowieku nową przestrzeń świętą. Przez przyjście Chrystusa

rozpoczyna się nasze wieczne uwielbienie. Przez przybycie księdza rozpoczyna się każde z naszych zgromadzeń.<sup>10</sup>

## Śpiew

Przychód kapłana może się odegrać w ciszy, a potem jest pierwszym słowem nabożeństwa jego „Pokój z wami” (lub inny powitanie). Na początku nabożeństwa możemy jednak wykorzystać także przemianę dźwiękiem – początek nabożeństwa to jedno z najodpowiedniejszych miejsc do muzyki/śpiewu. Może to być jakiś krótki sygnał – coś w rodzaju powitania – ale przygotowanie może być również dłuższe i bardziej medytacyjne.<sup>11</sup> Taką dłuższą i więcej rozwiniętą formę wolno wybrać, jeśli zamierzamy dokładniejszego wprowadzenia w nabożeństwo. Dodatkowo włączenie modlitw przeznaczonych na konkretną porę dnia (np. w formie tzw. godzinek kanonicznych – patrz rozdział Liturgia horarum (uroczystość czasu), recytacja psalmów czy dłuższe modlitwy mogą wnieść także inny element do wprowadzenia do nabożeństwa – czas, o którym mowa w następnym akapicie.

### *Uwaga o hymnach w tradycji Kościoła*

Tradycje chrześcijańskie (błędem byłoby bowiem ograniczać się tylko do jednej z różnorodnych tradycji kościołów chrześcijańskich) pozostawiły po sobie mnóstwo tekstów poetyckich, hymnów i pieśni. Pouczony człowiek pewnie będzie w stanie wybrać odpowiedni na daną okazję. Grzechem jest ciągłe mamrotanie (ku zniesmaczeniu) skądinąd pięknego hymnu bożenarodzeniowego Gloria. Ten poza okresem Bożego Narodzenia nie ma tak naprawdę miejsce w liturgii i tylko przeszkadza zastosowaniu hymnów (pieśni lub tekstów) bardziej odpowiednich na daną okazję.<sup>12</sup>

## Czas w liturgii

Początek nabożeństwa jest też miejsce, w którym intensywniej i w jakiś zgęszczony sposób jesteśmy bardziej świadomi czasu, konkretnego momentu, w którym aktualnie się znajdujemy, a także jego powiązania z cyklem dnia, tygodnia, roku, a nawet dłuższych cykli. Wierzę, że intensywność tego doświadczenia wynika ze zderzenia tego, co postrzegamy jako niezmiennie i trwałe, jak obecne (np. właśnie poprzez liturgię i rytuał) w każdym

---

10 Kwestia kapłaństwa w ramach chrześcijaństwa jest skomplikowana. Nie chcę tu w ogóle ustalać, kto powinien być tym księdzem i jakie dane powinien spełniać. W zasadzie do tej funkcji nadaje się każdy chrześcijanin, gdyż obowiązkiem wszystkich chrześcijan jest być kapłanami Chrystusa. Ale chociaż tak i było, większość kościołów w przeszłości uważała, że należy zachować szczególną ostrożność przy wyborze tych, którzy mają symbolicznie zająć miejsce Chrystusa we wspólnocie i działać w Jego imieniu. W Kościele i kościołach chrześcijańskich rozwinęły się wciąż różne ordynacje dla kapłaństwa i księży, których nie można po prostu zignorować ze względu na wiele dobrych postanowień, jakie zawierają. Dogłębne zajęcie się tą kwestią znacznie wykraczałoby poza cel tej małej książeczki i dlatego kwestię kapłaństwa w Kościele chrześcijańskim musimy pozostawić tylko tajemniczo półotwartą.

11 Wiele z tradycyjnie stosowanych pieśni na wejście (psalmy, kyrie, tropy) same w sobie mają już formę powtarzalną – cykliczną, a nawet litaniczną.

12 Piszę to z pełną świadomością, że historycznie hymn Gloria pierwotnie był używany w Wielkanoc.

nabożeństwie, a specyficznymi okolicznościami, jakie towarzyszą nam przystępując do nabożeństwa. Żyjemy w świecie, którego czasy i pory mają dla nas znaczenie. Prawdę mówiąc, nie zdołam sobie wyobrazić naszego życia modlitwy bez wsparcia w roku liturgicznym, w którym tajemnica zbawienia stopniowo odkrywa się przed nami, bez jej doświadczenia w tekstach, kolorach, pieśniach i w nastroju nabożeństwa. Może to wszystko jest pogaństwo, jak twierdzą niektórzy chrześcijanie, ale ile warstw naszego wnętrza i naszego zbiorowego doświadczenia musi przeniknąć Słowo, aby dotrzeć do naszego prawdziwego człowieczeństwa? Innymi słowami: czy możemy pozwolić sobie na wyrzucenie podczas nabożeństwa tego, w czym żyje nasza dusza i czego potrzebuje do życia? Przecież Syn Boży przyszedł na Ziemię, do ziemskich warunków, przyjął ludzkość z jej ludzką duszą, jej potrzebami i rytмами. Jezus uświęcił (na swój sposób) święta żydowskie. Nic nie wskazuje na to, że w kręgu uczniów Jezusa żydowski rok liturgiczny był lekceważony lub zaniedbywany. Zatem i my możemy korzystać z owoców ludzkiego doświadczenia kulturowego, które nadaje poszczególnym dniom i momentom roku określoną funkcję i nastrój, a dodatkowo możemy nadać im poprzez chrześcijańską interpretację nowe znaczenie.

Co zamierzam przez taki obszerny wstęp? Chciałbym powiadać, że kroki wstępne nabożeństwa mogą (i powinny) mieć różny charakter w zależności od czasu i okazji: Czasami nabożeństwo ma charakter raczej poważny, pokutny – wtedy właściwa jest spowiedź grzechów i śpiew *Kyrie* lub modlitwy wstawiennicze i błagalne o przebaczenie; innym razem podczas nabożeństwa dominuje radosny ton, co powinno przekształcić się w hymny i spontaniczne uwielbienia. Gdzieś pośrodku pomiędzy nimi stoi litaniczne *Kyrie* z tropami. Można też np. na początku nabożeństwa recytować psalmy, na wzór Liturgii horarum. Czasami nabożeństwo może być poprzedzone długą modlitwą medytacyjną, np. jutrznią lub adoracją. Cała część wprowadzająca powinna zatem zakończyć się krótkim podsumowaniem modlitwą, poprawnie zwaną kolektą, która kończy się typową doksologią: ...przez Chrystusa, Pana naszego.<sup>13</sup> Przez to jest nasze pojmowanie przygotowane do przyjęcia głównych treści nabożeństwa, między którymi jest pierwszą (niemal uniwersalnie po całym świecie) słowo.

## Ewangelium

Teraz już jest nasze serce i wszystkie narządy postrzegania przygotowane, żeby przyjąć owe najważniejsze przesłanie, które objawia Słowo. Ewangelie są najbardziej podstawowymi pismami przesłania chrześcijańskiego i nie można ich zastąpić niczym innym. . Podczas każdego chrześcijańskiego nabożeństwa należy usłyszeć przynajmniej jeden werset z Ewangelii. Nie jest prawdą to, co twierdzą niektórzy zwolennicy tradycji ewangelickiej, jakoby wszystkie pisma chrześcijańskiej Biblii były sobie równe. Nie ma to zastosowania nawet w Nowym Testamencie. Staje się to oczywiste, jeśli porównamy na przykład interpretacje moralne zawarte w listach Pawła, np. Gal, Tyt, z fragmentami odnoszącymi się

---

13 Tą jednak trzeba improwizować; to, co oferuje mszał katolicki, jest bardzo powszechne, do tego stopnia, że jest taka modlitwa niemal bezbarwna i niezbyt godna do nabożeństwa.

do tych samych rzeczy w Ewangelii (np. Jan 8:1-11). Ponieważ nie otrzymaliśmy jeszcze lepszego i doskonalszego Objawienia niż Ewangelia, powinniśmy go słuchać z całym szacunkiem i gorliwą otwartością umysłu, abyśmy mogli uchwycić dla siebie iskrę tego orędzia, która nie przygasła od wieków i wciąż odnawia i budzi ludzkie umysły i serca, aby podążały ścieżką Najwyższego. W kościołach dotrzymujących tradycje hierarchiczne jest zatem zwyczajem, że czytanie Ewangelii jest wyznaczone dla osoby w zborze, która jest szanowana i specjalnie wyznaczona do jej czytania. W czasach wczesnego chrześcijaństwa to był diakon, dziś jego funkcja w większości łączy się z funkcją przewodniczącego nabożeństwu kapłana/biskupa. Księgę ewangelii można przynosić na wzniesione miejsce, skąd będzie czytana, w procesji uroczystej, przewodzoną świecami. Może nam to przypomnieć oświecenie, jakie nasz duch otrzymuje dzięki ewangelii. Procesja może odbywać się w ciszy lub uzupełniana śpiewem. Stary śpiew chrześcijański (zaczepnięty z judaizmu) – Alleluja zdecydowanie należy usłyszeć po przeczytaniu Ewangelii, jeszcze zanim wyznaczony kaznodzieja zabierze głos, aby przekazać obecnym nowe i stare myśli inspirowane Ewangelią. Jeśli Ewangelię poprzedzają jakieś inne (przygotowawcze) czytania z tekstów sakralnych o mniejszej wadze, należy je od siebie oddzielić śpiewem, a ewentualnie nawet oprawić – krótkim! – wyjaśniającym słowem. Śpiew można wybrać zwłaszcza z psalmów, które są bardzo popularnymi tekstami od dawna udomowionymi w chrześcijaństwie, lub z innych hymnów albo pieśni.

### Kazanie

Co dotyczy się kazania, nie jest niezbędne każde ewangelium przeprowadzić przez kazanie. Jest całkiem możliwe, i to nie tylko ze względu na czas, całkowite pominięcie kazania. Czasami wręcz przeciwnie, efekt słowa może się tym zwiększyć. Jeśli po ewangelii następuje kazanie, powinno mieć z nią pewne punkty styczności, nie musi to jednak być jedynie jej niewolnicza parafraza. (Byłoby to po prostu niepotrzebne i poniżające powtórzenie – kilka poziomów niżej – tego, co już zostało powiedziane.) Kazanie miałyby ujawniać możliwe, nieoczekiwane powiązania, a zatem być tym „nowym”, które prawdziwy nauczyciel Prawa może wnieść ze swojej mądrości (Mt 13,52). Dlatego też dobrze jest, jeśli kazaniem w czasie nabożeństwa powierzy się gościa aktualnie przebywającego we wspólnocie (o ile jest on w stanie przejąć kazanie). Kazanie może być dłuższe lub nawet całkowicie krótkie, ale nigdy nie ma być rozwlekłe. Cisza może być lepsza, jeśli nie ma nic do powiedzenia.

### Wyznanie wiary

Powszechnie mówi się, że wyznanie wiary w nabożeństwie (symbolum) jest odpowiedzią na usłyszane słowo, na ewangelię i kazanie. Poza tym pełni też funkcję swego rodzaju kropki po pierwszej, ewangelijnej części nabożeństwa, po części, która przede wszystkim odwołuje się do myślenia. . W części poświęconej ogólnym formom liturgicznym szczegółowo omówiliśmy, co można być wyrażane w wyznaniu wiary. Nie ulega wątpliwości, że obecnie

jego funkcja dogmatyczna, czyli kościelno-definitoryczna, słabnie, a wręcz przeciwnie, wzrasta jego rozumienie jako konfesji osobistej. Dla niej nie daje się jednak zawsze znaleźć powszechnie dla każdego przyjmowane sformułowanie, ponieważ nasze osobiste przekonania – nawet w obrębie Kościoła chrześcijańskiego – są bardzo różne.

Zaleca się zatem kilka rozwiązań:

- ✓ Aby symbolum odmawiał wyłącznie kapłan lub inny wybrany w tym dniu członek wspólnoty.
- ✓ Aby symbolum było włączane do nabożeństwa tylko w niektóre ważne niedziele i święta, a w inne dni było całkowicie pomijany.
- ✓ Aby sama wspólnota podjęła próbę sformułowania najistotniejszych punktów, na których opiera się jej wiara.

Ostatnia opcja wygląda bardzo dziko, zwłaszcza jeśli zdamy sobie sprawę, ile sporów, podziałów i walk narosło w przeszłości właśnie wokół sformułowania wiary. Ale wcale nie zachęcamy do podziału kościoła: Po pierwsze nie jesteśmy powinni uważać takie wspólnie sformułowane wyznanie za coś normatywnego, a jedynie za próbę wspólnego odnalezienia i sformułowania najistotniejszych ognisk, na których skupie się życie duchowe wspólnoty. Prawdą jest jednak, że takie wyznanie może nie będzie spełniać tego, czego oczekuje się od symbolu, a mianowicie, że streszcza cały horyzont duchowy i światopogląd danej wspólnoty w swego rodzaju perspektywie uniwersalnej. Dlatego nie powinniśmy nawet wyrzekać się korzystania z tradycyjnych wyznań kościelnych. Po drugie, mielibyśmy wreszcie oddzielić kwestie kościelno-organizacyjne od kwestii wiary. Nikt, kto dobrowolnie przyłącza się do niejakiego kościoła partykularnego, nie miałby być wykluczany ani ostrakizowany ze względu na wiarę. Za takich warunków nie powinno więc nikogo niepokoić, że ta czy inna wspólnota formułuje swoją wiarę nieco inaczej i posługuje się w nabożeństwie nieco innymi tekstami niż jej Kościół-matka.

### **Modlitwa za potrzeby świata**

Dużo większe znaczenie ma jednak dalsza część nabożeństwa, obejmująca modlitwę za potrzeby świata. Właściwie jest to drugi z trzech głównych szczytów liturgii. Cieszy fakt, że obecnie, nawet w kościołach bardzo powiązanych instytucjonalnie, wzrasta udział świeckich chrześcijan w życiu modlitewnym, a zwłaszcza w modlitwach odmawianych podczas nabożeństwa eucharystycznego. Katolicka praktyka modlitw nieco litanicznych, popartych odpowiedziami całej wspólnoty, miała tu już wcześniej pewne wyprzedzenie przed (tradycyjnymi) kościołami ewangelikalnymi, gdzie całą modlitwę wymyśla i wygłasza przewodniczący kaznodzieja, a wspólnota skazana jest jedynie na bierne słuchanie,

niezależnie od tego, czy mogą identyfikować się z wypowiedzianymi słowami lub nie.<sup>14</sup> O ile główną bolączką modlitw liturgicznych w kościele ewangelickim jest gadatliwość, powściągliwość i schematyczność (por. Mt 6,7!), w katolickich modlitwach wstawienniczych jest to podobnie: modlitwy (przeważnie w formie wstawienniczej) są z reguły krótsze, ale bardzo cierpią z powodu egocentryzmu i nieumiejętności dostrzegania potrzeb świata (wstawiennictwa typu „aby lepiej doświadczyć tajemnicy xxx”). Szczytem upadku jest wykorzystanie różnych prefabrykowanych „zbiorów”, które kiedyś były gromadzone przez praktyków spośród mężów kościoła w dobrej wierze, aby pomóc księżom i ich wspólnotom, ale dziś absolutnie nie odpowiadają bólowi i potrzebom świata.<sup>15</sup>

Czytelnik prawdopodobnie czuje się teraz trochę zagubiony i nie wie, czego tak naprawdę chce. Z jednej strony uważam, że modlitwy powinny być osobiste, z drugiej strony odrzucam modlitwy w potrzebach osobistych (choć „duchowych”). Którędy prowadzi właściwa ścieżka?

Przede wszystkim musimy zdać sobie sprawę, że wspólne modlitwy wstawiennicze (i błagalne, i dziękczynne) są naprawdę jednym z najważniejszych elementów nabożeństwa. Nie da się ich po prostu odbyć tak, że się „czegoś przeczyta”. Tutaj konieczne jest, aby cała wspólnota, każdy jej członek maksymalnie rozwinął swoją wrażliwość i kreatywność. Modlitwy muszą opierać się na tym, jak jednakże wielkie boleści i procesy świata, a także naprawdę wielkie „małe” boleści i osobiste tragedie naszych bliźnich odbijają się w naszym wnętrzu. Jeśli tego nie zdołamy, zmarnujemy cenny potencjał, jaki tkwi w obietnicy Chrystusa: „O cokolwiek prosić będziecie w modlitwie, otrzymacie” (Mt 21,22). My musimy wykorzystać tę naszą moc, musimy dla dobra świata wykorzystać naszą otwartą drogę do Boga, którą jest Chrystus. Jeśli będziemy to mieć w świadomości, będziemy już wiedzieć, o co się modlić (por. Rz 8,26). Modlitwy poszczególne wprawdzie mogą być przygotowane wcześniej (ale z udziałem jak największej liczby członków zgromadzenia), jednak nigdy nie powinny być narzucane odgórnie (w stylu „ty powiesz to i ty powiesz tamto”) i zawsze musi być zachowana przestrzeń umożliwiająca swobodne wyrażanie prośby każdemu obecnemu. . Uważam ten moment za niezwykle ważny. Chodzi o wolność duchową wspólnoty, która nie może być przez nikogo ograniczana, jeśli wspólnota ma pozostać Kościołem Chrystusowym. Twierdzę, że umiejętność swobodnego formułowania i wymówienia modlitwy jest bezpośrednim wyznacznikiem duchowej dojrzałości wspólnoty, którą trzeba wspierać, którą trzeba pielęgnować, którą trzeba kultywować.

---

14 A żeby identyfikacja była lżejsza, bywa treść modlitwy bardzo powszechna a bezbarwna. To jednak nie ogranicza się tylko na kościoły protestanckie.

15 Nie dotyczy to jednak podobnych zbiorów wczesnochrześcijańskich; wyrosły one w większości z realnego życia danej wspólnoty kościelnej i jej głębokiej wiary, i do dziś mogą stanowić cenny wkład do formułowania wspólnych prośb, zwłaszcza w przypadkach, gdy zgromadzenie jest naprawdę duże i konieczne jest oddać jego modlitwie bardziej stanowczy porządek.

## **Ofiarowanie**

Ofiara jest bardzo istotną częścią nabożeństwa eucharystycznego, ponieważ wyraża to, czego faktycznie dokonał Chrystus. Jego czyn był ofiarą. Może dzisiaj trudno nam to sobie uświadomić, ale poświęcenie zawsze jest początkiem czegoś nowego. Ziarno pszenicy musi zostać poświęcone na nowe żniwo. Jego owocna moc nie może z niego wyjść, chyba że jego forma zostanie zakłócona i zniszczona. Nawet nasze życie pozostanie bezowocne, jeśli nie damy z siebie wszystkiego, jeśli nie pokrzyżujemy nasze plany dla niepewnego celu, jeśli nie oddamy się całkowicie światu, jeśli nie pozwolimy, żeby nas zmiażdżył na miazgę, wycisnął i zniszczył. A to, że nasza ofiara zostanie przyjęta, gwarantuje fakt, że składamy ofiarę Bogu, a nie bogom. Bogowie bowiem nie muszą być wszędzie, ich wpływ jest ograniczony i nawet przy najlepszej woli nie musimy trafić dokładnie tam, gdzie działa ich wola. Jeśli na przykład będziemy bardzo się starać zadowolić opinię publiczną, może w końcu nam się to uda. Ale możemy też skończyć jako śmieszni głupcy i poświęcenie naszego życia, naszej prywatności, wliczając *sacrificium intellectus*, pójdzie całkowicie na marne. Jeśli oddajemy nasze życia Bogu, nie możemy go minąć, gdyż przyjmująca dłoń Boga jest wszędzie. Łapie nas i naszą ofiarę i przenosi ją do miejsca, w którym się odrodzi.

Kolejnym poręczeniem tego, że ofiarujemy poprawnie, jest, że ofiarujemy w imieniu Chrystusa, w imieniu jego ofiary i utożsamiając się z nią. Ofiara Chrystusa była czymś bardzo nadzwyczajnym, bo była to ofiara dla umożliwienia kolejnej ewolucji ludzkości, poprzez którą otworzyła się jej nowa przyszłość. Ofiara Chrystusa otworzyła każdemu też jak jednostce drogę do Boga.

Ofiarowanie jest więc częścią nabożeństwa, która jest bardzo wymagająca co do wyczynu wewnętrznego, co do skoncentrowania kapłana i wszystkich współuczestniczących i współwytwarzających ciało Chrystusa. Jest zapewne tu trzeba silnego zamiaru wewnętrznego, skoncentrowania przytomności i woli a ich skierowania na dzieło Chrystusa, na jego ofiarę, podobno jak rabinowie chasydscy usilnie obstawiają przy stworzeniu właściwej kawany, intencji. Taka koncentracja ma się rozumieć u ofiarującego, ale cała wspólnota chrześcijańska staje się w ten moment jednym ciałem i są więc do tego świętego dziania wciągnięci zupełnie wszyscy. Nik z obecnych nie może pozostać niezaangażowany. Jednie tak spełnimy to zasadnicze wymaganie dla ofiary – żeby była ofiarą siebie samego, żebyśmy mogli być przez nią przeobrażeni.

## **Modlitwa przeobrażająca**

Jeśli było właściwie i s poważnym zamiarem wykonane ofiarowanie, musi być następny akt jego koniecznym i logicznym śledztwem. W obrazie przeżywamy tutaj to, co w tysiącach odmian widzimy w życiu świata; jak bowiem to, co zostało wystawione, co zwolniliśmy ze swojej własności, ze sfery, którą rządzi nasze ja, a co było dla nas tym stracone, otrzymuje cudownie nowe życie i my często cieszymy się jego owocem. Ofiarowane ziarno przeobraża

się w życie i potem w chleb, który możemy spożywać. To jedyne, co możemy uczynić, jest tę przemianę zauważać a stwierdzić. Słowo stwierdzające, stwierdzająca formuła, jest jednocześnie formułą mocy, która zwalnia siły ukryte już w procesie, żeby się mógł odegrać, a zarówno i formułą objawiającą, wtajemniczącą, która otwiera nasze zmysły dla tego, co już się odgrywa, abyśmy tego zdołali dostrzec a uczestniczyć się w tym. A ponieważ jesteśmy ostatecznie my sami tą ofiarą, którą przynosimy w postaci ziemskich darów, jesteśmy to też my, kto zostają przez te dziwne i święte dzieje przeobrażeni. Wydajemy swoją wolę, swoje uczucie i umysł prądu ducha i Bogu i bądź, co staje się z nich? Ciało i krew Chrystusa, nowe pojednanie między Bogiem i ludźmi, zarodek i początek wieku przyszłego, Nowego Jeruzalemu. Ale znów podkreślam: Do te przemiany jesteśmy sami w sobie zdolni tylko wtedy, jeśli byliśmy razem s Chrystusem zdradzeni, rozproszeni, rozłamani, na śmierć wydani, jeśli całą duszę swoją wyliliśmy w przebaczeniu i w miłości dla naszych wrogów. Tak, wtedy przychodzi poświęcający duch boży i czyni z naszych darów dary Nowego świata. Dary, niesłużące tylko dla pożytku naszego, ale wszystkiemu a wszystkim.

Uwaga o postaci symbolów chleba a wina: Z powodu postaci konkretnej w liturgii używanego chleba i wina toczą się dotychczas walki między kościołami zachodnimi i wschodnimi, ale też między poszczególnymi kościołami zachodnimi. Nie zamierzam rozwiązywać tutaj zapytania, czy chleb dla liturgii powinien być na kwasie lub nie. (1 Kor 5,7-8, gdzie wymagane są praśne chleby, można interpretować w ten sposób, że powinno to mieć zastosowanie tylko w okresie Wielkanocy, albo tylko symbolicznie; trzeba też wziąć pod uwagę fakt, że tutaj, w Europie Środkowej, praśny chleb jest dla nas czymś odległym kulturowo, nie znamy niczego podobnego ze zwykłego życia. A jednocześnie Eucharystia powinna wyrastać z rzeczywistości tego, co najbardziej powszechne i namacalne, i pozwolić, żeby rozpromienił to cud przemiany). Też kwalita wina jest raczej rzeczą kulturową, czym czysto liturgiczną. Ważne jednak jest, żeby oboje było w liturgii obecne, ofiarowane i przemienione. Chleb dla liturgii powinien być cały, obły albo okrągły (aby wskazywał całość i zupełność ofiary Bożej). Podczas słów postanowienia/przeobrażenia go ofiarujący kapłan przełamie na połowę. Dalej łamanie nie kontynuuje, bo Chrystus, w miejscu którego obecnie ksiądz w zgromadzeniu stoi, tylko raz ofiarował się. Pomnażanie jego dzieła, naśladowanie i powtarzanie jego ofiary we wzajemnej wspólnocie i w podzieleniu się (communio), jest już dolą chrześcijan, którzy mają w nim<sup>16</sup> Podobnie też wino miało być w jednym, należyтым naczyniu, z którego wolno pić mnogim ludziom. Używanie miniaturnych, z góry przygotowanych hostii (partykuł), które jest bardzo rozszerzone<sup>17</sup>, według mojego мнения zniża siłę symbolu a w pewnej mierze go unieważnia, bo co jest to za podzielenie, gdyż każdy otrzyma z góry przygotowana „porcje”? Gdzie jest jedność, którą przedstawia jeden chleb? Gdzie powiązanie z ziemią a jej płodami, które jest w symbolu chleba też obecne?

---

16 I dlatego zalicza się liturgicznie dopiero do podziału nabożeństwa, w którym włączają się do niego aktywnie wszyscy obecni chrześcijanie, do fazy po pozdrowieniu pokoju, kiedy nachodzi podzielenie wzajemne (communio).

17 Widziałem – a w epoce COVIDu stało się to w niektórych kościołach niemal regułą – wariant z podobno "naporcjonowanym" winom w kieliszkach!

## **Komunia**

Co wciąż znaczy przyjmować z tych darów? Podzielać się w miłości z wszystkimi, którzy są wobec niej otwarci, owoc naszego trudu; owoc przeczyszczony i przekształcony przez Świętego ducha. W praktyce znaczy to, że w momencie komunii opadają wszelkie bariery, chrześcijanie obejmują się jak bracia, a raczej jak małe dzieci, i radują się swoim uczestnictwem w Panu i Jego darach; cieszą się nie za siebie, ale za siebie nawzajem, że Pan dał im udział w Jego wielkim dziele. Wyrazamy to poprzez potężne odprężenie, w momencie komunii (lepiej przed nią) chrześcijanie zgromadzeni we wspólnocie mają dążyć do jak najbliższego kontaktu; nie koniecznie musi to być kontakt fizyczny, ale powinniśmy być świadomi i odczuwać obecność każdej osoby, która w tym momencie jest z nami połączona w komunii. Pięknym zwyczajem jest wyrażanie chrześcijańskiej miłości uściskiem lub pocałunkiem. Samą komunię najlepiej przeprowadzić w kręgu, w którym administrujący mogą swobodnie przechodzić od jednego do drugiego lub w którym wszyscy mogą podawać sobie chleb i kielich. Jeżeli zgromadzenie jest większe i tym samym większa jest liczba dzielających, można utworzyć kilka takich kręgów jednocześnie lub kolejno, albo też chrześcijanie mogą podchodzić do pary administrujących w procesji. Komunia może odbywać się w ciszy lub ze śpiewem, ale w każdym przypadku należy pozwolić na chwilę cichej refleksji na początku oraz po jego zakończeniu.

Na tym się chrześcijańska posługa eucharystyczna, dziękczynienie zawiera. Tylko krótkim spojrzeniem wstecz (antyfona) wracamy się do początku nabożeństwa i uświadomiamy sobie jego nastrój, zupełnie jak wtedy, gdy ze szczytu góry ostatnim spojrzeniem mierzymy wysokość, na którą już weszliśmy, zanim zaczniemy schodzić. Po krótkim błogosławieństwie wspólnota się rozchodzi. Odchodzi, aby napełnić i uświęcić życie mocą Ducha, mocą Chrystusa.

## **Nabożeństwo nieeucharystyczne wspólnoty chrześcijańskiej**

Byłoby błędem, gdyby życie Kościoła ograniczało się jedynie do sprawowania nabożeństwa eucharystycznego, choć jest ono podstawową i najważniejszą formą wspólnego życia Kościoła. Życie jest niezwykle rozmaite i potrzeby ludzkie są równie rozmaite. Dlatego jedna pojedyncza forma nigdy nie będzie w stanie pomieścić i zaspokoić wszystkich pragnień ludzkiego serca ani wszystkich pragnień zbiorowych, które mogą zostać zrealizowane jedynie w ramach pewnej całości. Poniższy przegląd różnych dodatkowych form nabożeństwa, jakie mogą mieć miejsce we wspólnocie chrześcijańskiej, jest zatem raczej próbą uchwycenia twórczych soków u kilku możliwych jego form. . Niektóre z poniższych form kultu wywodzą się z elementów i części wielkiego nabożeństwa eucharystycznego, inne są od niego całkowicie niezależne. Jednak w żadnym wypadku nie może to być wyczerpującym podsumowaniem wszystkich możliwych form wspólnej ludzkiej wypowiedzi przed obliczem Boga.

## Nabożeństwo modlitwy

Człowiekowi w jego życiu stale zagrażają niezliczone wpływy, które są poza jego zasięgiem. I nie tylko jednostka, też świat cierpi podobnie. Są rzeczy, które tak bardzo chcielibyśmy zmienić, ale nie mamy na to siły; i są rzeczy, których się lękamy, ale nie wiemy, skąd się wzięły i jak się przed nimi bronić. Widzimy naszych bliźnich we wszelkiego rodzaju potrzebach, w których możemy im pomóc tylko częściowo lub w ogóle nic. Czujemy potrzeby świata — i przeciwstawiamy się im z pustymi rękami. Wielu chrześcijan w ten sposób intensywnie postrzega nędzę świata (zwłaszcza dzisiaj, w dobie intensywnego przekazu masowego, wiemy prawie wszystko, co dzieje się na świecie) i skłania ich to do łączenia się w modlitwie, i aby ujawnić w płaczu swoją niezdolność i nędzę Bogu. Takie działania nie są daremne, wszyscy znamy moc modlitwy. A jeśli nie uda nam się od razu zmienić świata przez modlitwę (choć i tak się dzieje), zawsze uda nam się przemienić nasze serca i przybliżyć je do Boga. Taki jest sens błagalnych i wstawienniczych modlitw: Z przemienionego serca mogą wtedy wytrysnąć chwały, uwielbienia i błogostawieństwa, które również mają niemały wpływ na świat. Dlatego pożyteczne jest, aby chrześcijanie się modlili, a przede wszystkim, aby modlili się razem. We wspólnocie modlitewnej często działa rodzaj empatii, dzielenia się przemyśleniami — jedna osoba przyjmuje prośbę drugiej i wspólnie przedstawia ją Bogu.

Dla nabożeństwa modlitwy nie jest więc potrzebne ani pożądane wytwarzać niejakie ściśle regulaminy. Miałoby być poprzedzone czymś, co pozwoli jego uczestnikom na wyciszenie duszy i wspólne dostrojenie się: ciszę, medytację, recytację psalmów lub wspólne śpiewanie (najlepiej ponownie przeplatane chwilami wyciszenia). W zborach chrześcijańskich jest dobrym zwyczajem, że z szacunku dla Chrystusa i Jego spadku, wspólne modlitwy kończą się Modlitwą Pańską. Po niej wolno jeszcze naśladować zakończenie w postaci śpiewu, tańca, wzajemnego dzielenia...

Dość rozbudowaną i mądrą formą przedstawia tutaj rodzaj modlitwy stosowany przez wspólnotę z Taizé (i różne inne — jest niemal zaskakujące, jak wiele grup chrześcijańskich formuje swoje modlitwy w zasadzie według wzoru: śpiew — modlitwa — cisza) i do tej się także tutaj odwołuję. Istnieją jednak też inne modele, niektóre mniej więcej podobne, inne odmienniejsze.

## Uroczystość (nabożeństwo) słowa

Nabożeństwo słowa jest okazją, gdy mogą w pełnej mierze i sile zabrzmieć święte teksty przeprowadzone przez egzegezę, albo przez teksty inne, które je objaśniają lub rozwijają — komentarze, życiorysy, teksty polemiczne lub na przykład wiersze. Jest to też okazja do oddania głosu tekstom wywodzącym się z innych tradycji religijnych i do wspólnego poszukiwania ich zrozumienia. Miałoby odbywać się w przyjaznej, swobodnej atmosferze, ale nie wolno mu tracić z oczu swojego celu. Nie powinno więc wdawać się w bezsensowne żarty i mówienie o niczym. Jest to między innymi okazją, aby uświadomić sobie, jak wielki dar

mamy w mowie, że mowa jest dla nas uniwersalnym narzędziem, bez którego nie bylibyśmy w stanie rozwijać swojego myślenia. . Przy okazji uroczystości słowa przypominamy sobie, że właściwie każde słowo, które wypowiadamy powinno być nabożeństwem. I wszystko podczas takiego nabożeństwa powinno skupiać się na zrozumieniu i uznaniu. Przecież słowa są nam mostem do poznania. I nawet sam Bóg, gdy starał się nawiedzić ludzkość i chciał jej pomóc w jej potrzebie, mógł zostać przez ludzi przyjęty jedynie jako Słowo, o czym zaświadczył nie tylko pierwszy i największy teolog chrześcijański Jan, ale także wielu innych pisarzy jego czasów i późniejszych. I zupełnie oczywista uwaga na koniec: I nabożeństwo skupione na słowie może wykorzystać w krótkiej formie też inne elementy nabożeństwa (ciche skupienie, modlitwę).

## Święto muzyki

Wszelkie działania muzyczno- artystyczne, a przede wszystkim muzyka, w niesamowity sposób podnoszą ludzkie serca z męt przyziemności, dają ogromną siłę i wywołują wielki zapał. Dlatego tam, gdzie to możliwe, poza muzyką graną podczas nabożeństw (której, jak powiedziałem, powinno być raczej mniej niż więcej), należy poświęcić miejsce także samej jednej muzyce, której nie towarzyszy nic innego, być może tylko krótkie słowo lub modlitwa — na wstępie lub na końcu. (I raczej zaledwie na początku albo zaledwie na końcu; muzyka odpowiednio mocna ma prawo brzmieć jeszcze długo w duszach uchodzących.) A jaki rodzaj muzyki ma tej mocy natchnąć duszę ludzką? Gdyby nie było masowego upadku kultury muzycznej w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, odpowiedziałbym: niemal każda. Oto muszę odpowiedzieć: każda muzyka, która nie zdradziła swojej istoty, pozostała muzyką i nie stała się produktem konsumenckim.

Niestety, muzyki, która już nie jest muzyką, jest w dzisiejszych czasach mnóstwo. Ze wszystkich możliwych zakątków sklepów w instytucjach, ze słuchawki telefonu, i Bóg jeden wie gdzie jeszcze, zbliża się do nas coś okropnego, nieartykułowanego, nieneandertalskiego, co spaja jedynie marszowy rytm mechanicznego bicia, zawsze o tym samym metrum. ( Proszę, to nie jest rytm. Rytm, z gr. ἀριθμoς, oznacza bieg czasu odpowiadający pewnemu porządkowi wszechświata, a ten, jak wiadomo, nie podąża za marszowymi butami.) Nie wnosimy takich śmieci do przestrzeni naszej modlitwy.

## Pielgrzymka i procesja (uroczystość miejsca)

Mówić o pielgrzymkach i procesjach jako o formach kultu jest tematem kontrowersyjnym. Nie dlatego, że te formy kultu nie są tradycyjne. Są to formy bardzo starożytne, wręcz prastare, stosowane w chrześcijaństwie od czasów, gdy ono po raz pierwszy mogło zmanifestować się publicznie. Już w IV wieku posiadamy relację o pielgrzymce pielgrzymki Eleutherii do Jerozolimy. Ogromny rozwój przeżywa ruch pielgrzymi w średniowieczu: począwszy od podróży misyjnych mnichów irlandzkich i łacińskich, poprzez pielgrzymki w celu zdobycia edukacji i wiedzy duchowej do szkół (Chartres itp.), pielgrzymki do relikwii świętych,

pielgrzymki do Świętego Graala, do pielgrzymki do Rzymu oraz – najcenniejszej dla średniowiecza pielgrzymki, która ostatecznie dała początek wojowniczej ekspansji Zachodu na Wschód – pielgrzymki do Ziemi Świętej i do Jerozolimy. Reformacja odrzuciła pielgrzymki i procesje. Były dla niej zbyt przyziemne. Dzisiaj też wielu chrześcijan odrzuca pielgrzymki i procesje. Takie stanowisko ma swoje uzasadnienie – w końcu Bóg jest Duchem i nie jest prawdą, że pojawiałyby się tylko w jednym konkretnym miejscu; właściwie to nigdzie się nie pojawia. Jednocześnie jest ważne i twierdzenie odwrotne: Boga można znaleźć wszędzie, w każdym konkretnym miejscu.

Zapytacie, po co tyle gier słownych? Bo tutaj próbuję rozróżnić „obiektywną prawdę” o Bogu od subiektywnych usposobień człowieka. Pierwsza wypowiedź odnosi się do pierwszego, druga do drugiego. Dotyczy to człowieka: Tak, miły człowieku, wszędzie możesz znaleźć ślady Boga, ale nie wiesz, gdzie cię to spotka. Ale ani to jeszcze nie jest argument przeciwko, jednak też nie za pielgrzymkę- i procesje. Tym jest tylko kolejne: Nie bez powodu był człowiek wystawiony na zmieniające się warunki ziemi, z jej nietrwałością i zmiennością, z jej nierównością, różnorodnością i wielobarwnością. To dla niego ważna próba i szkoła. Dlatego dobrze jest, jeśli w ciągu naszego życia jesteśmy narażani na różne warunki. W większości przypadków zorganizuje to za nas dola. Często jednak odczuwamy pewien wewnętrzny przymus i potrzebę zmiany dotychczasowych warunków, wybrania się w podróż, na pielgrzymkę. Nie mówię teraz o niestałości wynikającej z niekontrolowanej psychiki, mimo że ona również należy do życia człowieka. Są też głębsze impulsy. Dla uproszczenia możemy je nazwać głosem Boga. I tu tradycja chrześcijańska ma przed oczami jednoznaczny, powszechnie podzielany i ceniony przykład Abrahama. Nie jest to jedyny przykład z pism chrześcijańskich, gdzie udanie się do nowego miejsca wiąże się z poznaniem i wypełnieniem woli Bożej (wiele historii patriarchalnych i proroczych, ale także z aktów apostoelskich itp.).

Jeśli jako chrześcijanie odwiedzamy różne miejsca, wystawiamy tym wieloaspektową obecność Boga, ale jednocześnie narażamy się na możliwość bycia poruszonym, dotkniętym czymś, co wynika ze specyfiki danego miejsca. Przecież fakt, że chrześcijanie budowali i nadal budują sanktuaria w różnych znaczących i szczególnych miejscach, gdzie następnie gromadzą się k nabożeństwom, nie jest tylko dlatego, żeby mieli jakieś stałe miejsce do gromadzenia się. Również takie miejsca spotkań budują Chrześcijanie i często na zewnątrz niczym się nie są wybitne. Ale niech mi nikt nie mówi, że mieszkańcy wioski, którzy zbudowali kościółek na stromym wzgórzu 2 kilometry od wioski, zrobili to w praktycznym celu, aby znaleźć najbardziej odpowiednie miejsce na regularne niedzielne spotkania.

Nie wiem, czy przekonałem wszystkich czytelników o potrzebnosci i trafności pielgrzymek dla życia chrześcijańskiego, ale jeżeli, to zastanówmy się teraz, jak mogłaby wyglądać pielgrzymka jako forma nabożeństwa. Wcześniej, w czasach rozkwitu ruchu pielgrzymkowego, a właściwie aż do poprzedniego (XIX) wieku, wyraźnie podana była jego forma: pieszo (być może nawet bos), co najwyżej z użyciem bydła – muła, osła. Pielgrzymka

konna nie byłaby już zapewne postrzegana jako przykład pokory. Możliwości podróżowania w przeszłości były jednak w porównaniu do naszych bardzo ograniczone. Jak więc dzisiaj powinna wyglądać pielgrzymka, a raczej jaki rodzaj podróży możemy uznać za nabożeństwo?

Spróbujmy jeszcze raz zastanowić się nad tym, co nas skłoniło do myślenia o pielgrzymce jako o wyrazie chrześcijańskiej relacji wobec Boga, o jej znaczeniu. Powiedzieliśmy, że celem pielgrzymki jest maksymalne uchwycenie konkretności i zmienności (nie trwałości) życia, jak najgłębsze zjednoczenie się z ziemią i jej szorstkością, nierównością, niejednorodnością, twardością i okrucieństwem; narażenie na zmiany najróżniejszego rodzaju i warunki w różnych obszarach. Dlatego także dzisiaj obowiązuje: w przypadku podróży, która za cel stawia sobie przeżycie takiej rzeczywistości, idealnym sposobem jest pójście na piechotę. Niemal równie odpowiednie są inne sposoby, podczas których dochodzi do silnego kontaktu z otoczeniem i wykorzystania własnych sił – jazda na rowerze, jazda konna.<sup>18</sup> Tylko dla osób, które fizycznie nie są w stanie podjąć takiego wysiłku (osoby starsze), wchodzi pod uwagę inne sposoby podróżowania. W każdym razie powinniśmy unikać w pielgrzymce luksusów, korzystania z usług „przemysłu turystycznego” (z wyjątkiem tych najistotniejszych – wyżywienia i noclegów), niepotrzebnych objazdów i rozrywek, a także środków przemieszczania się niepotrzebnie przyspieszających lub ułatwiających naszej podróży (latanie). Mielibyśmy starać się, żeby nasze podróżowanie było oszczędne wobec środowiska naturalnego i jak najmniej zaciążyło mieszkańców miejsca, gdzie prawie się znajdujemy oraz całą ziemię. Przecież podróżowanie to potężny sposób na uświadomienie sobie przemijalności i nietrwałości naszego życia, nabycie pewnego rodzaju lekkości w stosunku do życia.

Tych, którzy doczytali aż dotąd, może zdziwić, że do tej pory zajmowałem się głównie przebiegiem podróży, a nie jej celem. Z celem pielgrzymki, a nawet także jakiegokolwiek podróży jest to rozmaite: Może to być pielgrzymka, której cel jest nam z góry znany i ustalony (do Rzymu, na Biegun Północny), ale zdarzają się też podróże i pielgrzymki o zupełnie innym charakterze, podróże w formie poszukiwania (angiel. *quest*). Często chodzi w nich o odnalezienie czegoś, czego dokładnej formy tak naprawdę nie znamy i co ujawni nam się dopiero w trakcie podróży. Doświadczenie i przebieg podróży jest wówczas jej bezpośrednią częścią, współkształtującą jej „cel”.<sup>19</sup>

Z powyższego wynika, że pielgrzymki są niezwykle wymagające zarówno zewnątrz (siły fizyczne, pieniądze, czas), jak i wewnątrz (niepewność, przystosowanie się do zmieniających się warunków, niebezpieczeństw i różnorodnych zagrożeń). Lecz też

---

18 Nie wspomnieliśmy tutaj o jednym z tradycyjnych sposobów pielgrzymowania, czyli pływaniu na statku. Wielka szkoda, że dzięki ogromnemu rozwojowi transportu lotniczego, obecnie praktycznie nie mamy możliwości spróbowania wrażeń, jakie towarzyszą człowiekowi podczas „niekończącej się” podróży morskiej. Przykład Mikołaja Kusańskiego pokazuje, jak ważne mogą być te doświadczenia.

19 O takich „podróżach bez celu” spórz w eseju autora [O cestách a pohybu | Vox spiritualis aquilae \(andresius.cz\)](#) (dostępny tymczasem tylko w języku czeskim)

nie znamy ani celu, ani dalszego przebiegu wielkiej pielgrzymki naszego życia. Mniejsze pielgrzymki (z tego punktu widzenia niejako „treningowe”) wprowadzają nas w stan zaplanować, jednak też przy nich powinniśmy być przygotowani na różne niespodzianki i zmiany – bo przecież taki jest ich cel.

Nieco inaczej jest z **procesjami**. Nie chodzi tu o poznawanie i doświadczanie nowych miejsc i nieznanymi faktów. Procesja przebiega przez znane miejsca, nierzadko przez pewną tradycyjną, niezmienną trasę. Wręcz przeciwnie, jest to znak naszego zakotwiczenia w danym miejscu, znak uznania danego miejsca i jego warunków za nasze warunki życia, a jednocześnie uznania bardzo specyficznych walorów samego miejsca, w którym żyjemy. Procesja często rozpoczyna się w jednym miejscu i ponownie do niego wraca. Swoim ruchem opisuje okrąg, starożytny symbol odnowy i powrotu. (Nie musi to być okrąg geometryczny, wystarczy okrąg w sensie topologicznym.) Taka procesja jest zapewne co do swojego pochodzenia formą przedchrześcijańską, która kojarzy w jeszcze starszych warstwach religijnego uświadomienia ludzkości. Procesja może jednak przechodzić także z jednego miejsca (kościół) do drugiego. Tak można zorganizować np. procesję liturgiczną w Niedzielę Palmową przedstawiającą wjazd Chrystusa do Jerozolimy. W procesjach często noszone są także niektóre przedmioty sakralne, symboli. Tutaj powinny się wystarczyć ogólnie zrozumiałe symbole chrześcijańskie (krzyż). Bardziej szczegółowe symbole, na przykład różne obrazy i posągi (nawet ikony) mogą wydawać się tutaj nieco sprzeczne.<sup>20</sup> Niosąc symbol w procesji, wyrażamy jego powszechną ważność – dla całego „koła ziemi”. (Krąg naszego życia i miejsce, w którym żyjemy, jest naturalnym wyrazem i symbolem tego, co uniwersalne.) Dlatego obejść niejako miejsce ma ten sens, jak byśmy ogłosili: Tu jest środek świata, co obowiązuje tutaj, obowiązuje indziej i wszędzie, uniwersalnie.

W tym krótkim komentarzu k pielgrzymowaniu i innym chodzeniu nie uwzględniliśmy wielu konkretnych i praktycznych zapytań, na przykład punkt wyjścia i powrotu z pielgrzymki, jednego trzeba jednak jeszcze wspomnieć: O ile procesja może być stosunkowo łatwa do zorganizowania, odbywa się w miejscu mniej lub bardziej łatwo dostępnym i nie zajmuje dużo czasu, natomiast w przypadku pielgrzymki jest to odwrotnie. Dlatego pielgrzymki były i będą przede wszystkim indywidualną formą nabożeństwa. Choć nie wyklucza się zupełnie wspólnej pielgrzymki kilku osób, lecz chcąc zachować oblicze i powagę pielgrzymki, decyzja o wspólnym odbyciu pielgrzymki – biorąc pod uwagę powyższe – zbliża się trudnością do podjęcia zobowiązania życia zakonnego.

### **Liturgia horarum (uroczystość czasu)**

A życie zakonne jest prawie tym, co jest najczęściej połączane z kolejną formą nabożeństwa, która jest znana pod różnymi nazwami, jak *godzinki (liturgia horarum)*, jak *officium* lub *brewiarum*, według nowego regulaminu katolickiego *codzienna modlitwa cerkwi*. Na pewno

<sup>20</sup> Dobrze pamiętam sprzeczne wrażenie, jakie miałem, gdy po raz pierwszy byłem obecny na procesji ze zwojami Tory w synagodze.

wspólnoty zakonne mają więcej czasu albo – ściślej mówiąc – mają lepiej zorganizowany czas dlatego, żeby obchodzić liturgię specjalną poszczególnej godziny dnia. To nie znaczy jednak, że takie obchodzenie powinno pozostać sprawą zarezerwowaną tylko dla nich. Mogą w nim dobrze uczestniczyć nie tylko jednostki, ale także inne wspólnoty, jeśli znajdą wystarczająco dużo miejsca dla odpowiedniej formy. (Dosłownie i w przenośnym znaczeniu.) **Celem** takiego nabożeństwa jest zatrzymać się w biegu czasu, odzyskać świadomość jego upływu i danej chwili oraz napełnić obojgu zarówno czią, jak i miłością do Boga. Forma takiego przypomnienia jest w tym kontekście drugorzędna. Klasyczna recytacja psalmów nie jest bynajmniej jedyną możliwością. Wręcz przeciwnie, konieczne byłoby ponownie wziąć pod uwagę wszystkie możliwości, jakie zalecają się nowemu ukształceniu codziennej modlitwy.

### Uroczystość zabaw, czyli dzieci w kościele

Prawdę mówiąc, drugie nie wynika z pierwszego. Gra to niezwykle poważna sprawa, której do niedawna poświęcali się z wielkim poważaniem też dorośli. (W Europie skończyło się to dopiero kilka wieków temu, głównie z powodu protestanckiej moralności.) – I mam tu teraz na myśli zjawisko bawienia się, czyli nie współzawodnictwa takiego, że chcemy kogoś przewyższyć, pokonać. - - Niestety, dorośli, łącznie z autorem tych wersów, nie wiedzą już, jak się bawić, więc musimy zostawić to dzieciom. Zabawa jest intensywną formą dzielenia się. To nieprawda, że gra nie ma żadnych zasad. Zawsze je ma, inaczej nie można by grać, ale jednocześnie, ponieważ jest to gra, zasady są zawsze elastyczne. W zmianach znaczenia, wariacjach, zwrotach oraz niezwykłych odkryciach i kombinacjach tkwi jej oryginalność i czar. Poprzez to ma gra coś wspólnego ze snem.

No dobrze, ale po co włączać zabawę między możliwe formy nabożeństwa? – Dokładnie po jej naruszczeniu! Jest duchowo uzdrawiające dla dzieci i dla nas (lub dla dzieci w nas) zaofiarować miejsce wszystkiemu, co jest nieprawidłowe, nieprzemyślane, inne, alternatywne i dziwne, rozmaicie pomienione i zagmatwane, co przebiega nam (tak, nam) przez głowę i co często ucieleśniają przed nami nasze dzieci. Nieźle wiedziało to średniowiecze: zakres najwybitniejszego i najintensywniejszego kultu i ceremonii, zarówno kościelnych, jak i świeckich znał i liczne okazje – parady św. Mikołaja, karnawał, różne beanie i kpiny jarmarkowe – aby jednocześnie ów święty porządek zdradzić i zakwestionować. Kto i jaka wspólnota to potrafi, nie zamyka przedwcześnie drogi do życiodajnych źródeł inspiracji i samonaprawienia.

Jak tego ale praktycznie zrobić – to powinni jesteśmy pozwolić dzieciom zniszczyć kościół? Doświadczenie pokazuje, że przy różnych podobnych okazjach (karnawał itp.), pomimo ostentacyjnej rozpusty, rzadko dochodzi do prawdziwego niszczenia, a wtedy tylko tego, co naprawdę spełniło swoje zadanie i przeżyło się. Przecież aktorzy takich zabaw (w tym dzieci) doskonale wiedzą, że to „tylko gra” i że kwestionowany w tej chwili porządek faktycznie nadal

obowiązuje. Potrafię sobie wyobrazić konkurs na najbardziej nadęte (najdłuższe, najbardziej intelektualne itp.) kazanie itp. . Ale to są wciąż akcje, które mają raczej charakter parodii niż prawdziwej gry. Myślę, że tej lekkiej i bezinteresownej powagi, która charakteryzuje prawdziwą zabawę, trudno nauczyć się gdzie indziej, jak tylko u dzieci. R. Fulghum (dla niewtajemniczonych: przewodniczący Towarzystwa Wspinaczy Na Drzewa, z zawodu pastor Unitarski) był w tym wielkim pionierem. Czytajmy go i zainspirujmy się. (Uwaga, nie poprzez niego – to wcale nie byłoby możliwe – poprzez siebie!)

### *Happening — gra dla dorosłych*

Gdy już dorośli zabiorą się do prawdziwego grania, zwykle to warto. Mają bowiem większy potencjał intelektualny niż dzieci, dzięki czemu w swojej zabawie potrafią odkrywać nowe znaczenia i konstruować sprytne alegorie. Sądzę, że taką dorosłą żartobliwość (może to lepsza nazwa niż ów Happening) można dobrze wykorzystać dla swoistej formy nabożeństwa. A co powiesz na napisanie bajki? I jej dramatyzację! Istwórzmy piosenkę i towarzyszymy jej na kamieniach, które znajdziemy na ulicy... Stwórzmy nowe formy, w których może pojawić się sens.

### *Święty (mysteryjny) dramat*

Wreszcie dochodzimy do być może najbardziej skomplikowanej i złożonej formy kultu, jakiej świat kiedykolwiek próbował – teatru sakralnego. Sama forma jest stara. Już w klasycznej Grecji wszelkie przedstawienia teatralne były postrzegane jako coś świętego. O ile jesteśmy dość dobrze poinformowani o dziełach wystawianych publicznie i napisanych przez znanych autorów, o (nieco młodszych) akcjach przedstawionych w poszczególnych misteriach wiemy bardzo niewiele. Wiemy jednak przynajmniej, że takie były, czyli że oprócz słów wiązało się wtajemniczenie w tajemnice także z pokazywaniem pewnych przedmiotów i wystawieniem określonych akcji. Średniowiecze następnie przyniosło dramatyzację epizodów i wydarzeń znanych z przekazów literackich, zwłaszcza z Ewangelii i innych części Biblii. Muszę niestety całkowicie pominąć rozległy i nam przeważnie nieznaną obszar „teatru liturgicznego” Indii, Chin i Japonii. (Islam nie ma żadnego teatru, ten tam jest – podobnie jak u protestantów w XVI i XVII wieku – grzechem.)

Już dramat zwyczajny, klasyczny, niemysteryjny, posiada istotne elementy nabożeństwa, jak wskazaliśmy je powyżej (por. Nabożeństwo eucharystyczne wspólnoty chrześcijańskiej s.19– z wyjątkiem tych, które wymagają bezpośredniego uczestnictwa, zaangażowania wspólnoty – czyli modlitwę i uczestnictwo); w każdym dramacie (tragedii klasycznej) oznajmuje się czegoś nowego i niezwykłego, co zmienia sytuację aktorów dramatu, i prowadzi do złożenia niejakiej ofiary (choćby zmuszonej przez los), do oczyszczającej przemiany. I jest możliwe, a nawet prawdopodobne, że dramaty inicjacyjne misteriów pozwalały swoim uczestnikom, mystom, też na pewien rodzaj uczestnictwa.

Teraz jednak poważne pytanie: czy są takie dramaty misteryjne chrześcijańskie? Odpowiedź nie może brzmieć jednoznacznie tak, w tym sensie, że wszystkie automatycznie. Z pewnością istnieją dramaty, które się mijają z głównym tematem chrześcijaństwa – przyjściem Boga w ciele, lub się dotykają innych, poważnych problemów ludzkości. Twierdzę jednak, że istnieją dramaty w pełni chrześcijańskie, to znaczy, że ich tematem jest człowiek i jego podniesienie i przemiana w Chrystusie. I nawet gdyby Goethe, Maeterlinck czy inni nam nie wystarczali, zawsze jest czas na stworzenie nowych tajemnic misterii, prawdziwie odpowiadających impulsom chrześcijaństwa XXI wieku. W ostatnim czasie byliśmy świadkami monumentalnej próby stworzenia zupełnie nowej mitologii przez kilku autorów (głównie J.R.R. Tolkiena). Misteryjny dramat może naśladować.

### Kilka uwag końcowych

Przelecieliśmy przez świat liturgii chrześcijańskiej, i gdyż nie dotknęliśmy się wszystkich tematów, które są treścią liturgiki chrześcijańskiej. Na przykład w ogóle pozostawiliśmy obok ważną sprawę liturgiki, która dotyczy miasta, gdzie zgromadza się wspólnota chrześcijańska – jego dyspozycji, urządzeniu, symbolizmowi. Przestrzenie liturgiczne jest poważnym składnikiem współwytwarzającym całkową atmosferę i nastrój po stronie jednej może poprzeć koncentrację, po drugiej stronie może irytować a przeszkadzać ją. A to nie wspomnieliśmy o ikonach i obrazach, które, choć poprzez niektóre prądy chrześcijańskie odrzucane, mają nie mniej ważną funkcję. Zrobiliśmy tego chyba dlatego, że staraliśmy się skoncentrować na liturgię jak na święty proces, na jej przebieg i aktorów. I z tym jest powiązana ostatnia kwestia, którą pod koniec jednak nie możemy nie poruszyć: Kto powinien być gwarantem i realizatorem pryncypiów tutaj wyrażonych? Kto jest subiekt dziania liturgicznego, od kogo się odwija, kto ustala jego tempo i takt? Kto się modli, kto ofiaruje, do kogo należy prawo ogłaszać ewangelium? Kto posiada prawo tak postawić się przed boskie oblicze?

Odpowiedź nie może brzmieć inaczej jak **każdy chrześcijanin**. Każdy chrześcijanin jest kapłanem Boga najwyższego, każdy chrześcijanin posiada prawo podnieść swój głos w modlitwie k Bogu a każdy posiada prawo stanąć przed Bogiem z ofiarą, a to nie tylko teoretycznie. Każdy chrześcijanin istotnie może wykonywać wszystkie te rzeczy, o których tu było napisane. Kłopotem jest, że nie każdy jest do tego zdolny. Niemniej jednak każdy ma w sobie pierwiastek takiej mocy, który może pracą na sobie rozwinąć a doprowadzić do celu. Jak to więc, że mnogie kościoły partykularne powierzają prowadzeniem liturgii wyłącznie albo z większej części tylko konkretne jednostki, które na ten cel wybrały i wyznaczyły a pozostałych chrześcijan do tej funkcji nie przypuszczają? Oprócz przyczyn praktycznych i kościelno-politycznych, widzę tu jeszcze dwa inne powody. O pierwszym już było tutaj powiadane. Nie każdy potrafi rozwinąć w sobie zarodek kapłaństwa, aby mógł się on manifestować i służyć innym we wspólnocie. Ale to nie jest wystarczające; zdolnych

do kapłaństwa jest i tak przecież więcej, niż jest faktycznie księży w kościołach.<sup>21</sup> Drugi powód, dla którego służba księży w kościołach chrześcijańskich ogranicza się do pewnego kręgu ludzi, leży, jak sądzę, w ważnym, uniwersalnym elemencie chrześcijaństwa, który nie został dotychczas omówiony.

Prawdziwym zadaniem chrześcijańskiego ofiarującego (kapłana) jest połączenie swojej indywidualnej ofiary (a nie każdy jest już tej zdolny) z ofiarą Chrystusa. Kto nie potrafi połączyć swojej istoty i swojej ofiary z ofiarą wszechświata, która jest prawdziwą odpowiedzią na czyn Chrystusa (por. Rz 8,19), ten nie wzniósł się jeszcze na dostatecznie wysoki<sup>22</sup> poziom życia i poznania. Jedynie z tego powodu pożądane jest, aby ci, którzy zamierzają rozwijać swoje kapłaństwo wśród chrześcijan, mieli przynajmniej elementarny konsensus wspólnoty kościelnej. Kościół mianowicie, choć spleciony z różnymi sieciami administracyjnymi i często z nimi mylony<sup>23</sup>, jest jednak czymś żywym, odczuwalnym, jak organizm – rzeczywiście możemy o nim mówić jako o Ciele Chrystusa. Jeżeli reaguje (czyli rzeczywiście Kościół, a nie tylko jego struktury administracyjne) na wysiłki jednostki zmierzające w określonym kierunku (choćby jak najlepiej zaintencyjowane) odmownie, to trzeba się zastanowić, bo chyba coś tu jest nie tak. To (a może też jeszcze szczątkowe peryferyjne odczuwanie kapłaństwa w postaci archaicznej, rodowo powiązanej) jest także powodem, dla którego od bardzo dawna kapłaństwo liturgiczne we wspólnocie chrześcijańskiej było powierzane osobom specjalnie do tego powołanym i tworzącym (później) całą klasę lub stan kapłański. W tym sensie, jak k regulaminu warunkowemu i służebnemu możemy się dzisiaj zgłosić k kapłaństwu jako specyficznej służbie i statusu wewnątrz chrześcijaństwa też my.

---

21 Stopień „profesjonalizacji” służby kapłańskiej jest różny w poszczególnych kościołach. W społecznościach odrodzonych i w różnych małych dopiero powstających kościołach jest on praktycznie zerowy. Stosunkowo niski jest we wspólnotach ewangelikalnych i w tych tradycyjnych kościołach, które przystąpiły k radykalnej demokratyzacji życia wewnątrzkościelnego (wiele kościołów ewangelickich i episkopalnych – założmy, że także starokatolickich). Absolutny i katastrofalny jest w Kościele rzymskokatolickim. Jednak niemal we wszystkich wspólnotach kościelnych byłoby prawdopodobnie konieczne przeniesienie zarządzania życiem wspólnotowym, w tym i jego funkcjami sakralnymi i liturgicznymi, w większym stopniu do doświadczonych osób we wspólnocie, do prawdziwych „starszych”. Widok dwudziestotrzyletniego „dobrodzieja” gdzieś w odległej wiosce na Kujawach „zdającego na egzamin” całą wspólnotę przygnębia i wywołuje bezsilną wściekłość.

22 Albo raczej głębsi? W wielu synagogach jest centralne miejsce z bimą, z której czyta się Torę, pogłębione, także po to, by przypomnieć nam słowa Psalmu 129: „Z głębości wołam do Ciebie, Panie...”

23 Jest to właściwie podobny błąd, jakbyśmy mylili ciało ludzkie z jego systemem podporowym, ze szkieletem. Ten, chociaż ma mniej więcej kształt ludzkiego ciała, jest martwy i sam stał się dla nas symbolem śmierci!